





341
10+4

PODRÓŻ DO TURCYI
I EGIPTU

JANA HR. POTOCKIEGO

PODRÓŻ DO TURCYI I EGIPTU

Z WIADOMOŚCIĄ
O ŻYCIU I PISMACH AUTORA
PRZEZ ŻEGOTĘ PAULEGO

KRAKÓW

NAKLAD TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW KSIĄŻKI

1924

CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 22 69-78-773



Wa5167688

Opisy podróży
Azja
Egipt

H

EDYCJI TEJ WYTŁOCZONO W OFICYNIE W. L. ANCZYCA I SP.
W KRAKOWIE NA PAPIERZE BEZDRZEWNYM EGZEMPLARZÓW
NUMEROWANYCH 300.

Egz. Nr. 27. KOTA STANISŁAWA.



43132

NH-68079 N-1467997
PAX 2/10 1. 2021

PRZEDMOWA.

Spełniając jedno z naczelných swych zadań, objętych statutem, Krakowskie Towarzystwo Miłośników Książki wypuszcza w świat niniejszy tomik, jako pierwszy z serji bibliofilskich edycyj. Wybór nasz »Podróży do Turcyi i Egiptu« Jana hr. Potockiego nie jest przypadkowy: uwzględnia bowiem wybitne artystyczne walory utworu, pragnie przypomnieć ogółowi wielce interesującego pisarza i książkę, należącą już dziś do »białych kruków«.

Wydanie to »Podróży do Turcyi i Egiptu« jest trzeciem z rzędu wydaniem polskiem dziełka, które pierwotnie wyszło w języku francuskim, jak zresztą wszystko, lub prawie wszystko, co Jan hr. Potocki napisał. W układzie, pisowni i interpunkcji wydania tego trzymałem się niemal bez zmiany układu, pisowni i interpunkcji wydania drugiego, opracowanego przez Żegotę Paulego i wytłoczonego w oficynie D. E. Friedleina w Krakowie w r. 1849.

Przy porównaniu wydania Żegoty Paulego z pierwszym wydaniem polskiem z r. 1789 i pierwodrukiem francuskim, wytłoczonym w Paryżu na

VI

krótko przed ukazaniem się pierwszego wydania polskiego, znalazłem w wydaniu Żegoty Paulego kilka błędów, które w wydaniu niniejszem usunąłem (n. p. data Listu szóstego, liczba porządkowa Listu siódmego i k. i.). Dane biograficzne wraz z szczegółową bibliografią pism hr. Jana Potockiego, podane przez Żegotę Paulego w przedmowie do jego wydania, pomieściliśmy w naszym wydaniu na końcu książki bez żadnej zmiany.

O Janie hr. Potockim, jednym z najbardziej interesujących umysłów w Europie na przełomie XVIII i XIX wieków, uczonym podróżniku i pisarzu, wiadano w Polsce do niedawna niewiele, prawdopodobnie dlatego, że prace swe ogłaszał on niemal wyłącznie w języku francuskim i wydawał w niezwykle drobnej ilości egzemplarzy.

Najpoważniejszą do niedawna polską pracą o Janie Potockim była praca Michała Balińskiego, zawarta w »Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych« (Wilno r. 1835. N. 6), a także w jego »Pismach historycznych« (Warszawa 1843. T. III). Praca o J. Potockim Żegoty Paulego, pomieszczona przezeń jako przedmowa do drugiego wydania polskiego i przedrukowana obecnie przez nas, jest oparta na materiale, podanym przez M. Balińskiego. O Janie hr. Potockim napisał też Lucjan Siemieński piękny szkic p. t. »Bogactwo fantazyi w romansie«, zawarty w książce »Kilka rysów z literatury i społeczeństwa od r. 1848—1858« (Warszawa u G. Gebethnera

w r. 1859); następnie T. Wojciechowski w »Chrobacji« (Kraków 1873), W. Gomulicki w tygodniku Wędrowiec, p. t. »Jan Potocki jako podróżnik« (r. 1900. N. 35—53) i H. Ułaszyn p. t. »O Janie Potockim i literaturze Kaukazu« (Warszawa 1902). Prócz wymienionych pojawiły się jeszcze dawniej o J. Potockim artykuły: w Dzienniku Wileńskim (w r. 1816 Nekrolog i w r. 1828 »Podróż Jana hr. Potockiego do Astrahanu«) i w Przyjacielu Ludu (r. 1836. III).

Gabrjel Korbut wymienia w swej »Literaturze polskiej« (t. II, str. 196) jeszcze następujące wspomnienia i prace o J. Potockim:

Zbigniew (Sadowska): »Słów kilka o humoryście i humorystach polskich« (Przeł. Tyg. 1876); St. Tarnowski: »Romans polski w pierwszej połowie XIX w.«; St. Chołoniewski: »Proroctwo hr. J. de Maistre w Petersburgu przesłane J. Potockiemu w r. 1812« (»Obrazy z galerji życia mego«) i »Dwa listy hr. Józ. de Maistre z r. 1810 do Jana Potockiego, krajczego koronnego« (Atheneum 1843, I); Dębicki: »Puławy«, III; Małcki: »Lechici w świetle historycznej krytyki« (wyd. 2. Lwów, 1907, str. 100—104); Franczew: »Polskoje sławianowiedzenie« (1906, str. 47—62); Smoleński: »Publicyści anonimowi z końca w. XVIII« (Warszawa, 1912, str. 40—41); E. Łuniński: »Polskie wspomnienia o Maroku« (Świat 1911, nr. 50); Rawita Gawroński: »Z. D. Chodakowski« (Lwów, 1898, str. 110—116). — Wszystkie tylko co wymienione prace są jednak tylko dro-

bnemi przyczynkami do charakterystyki oryginalnej postaci i wielostronnej działalności pisarskiej J. Potockiego.

Dopiero ostatni dziesięć lat przyniósł nam dwie kapitalne prace o Janie hr. Potockim, które pod wielu względami tę arcybogatą indywidualność należycie oświetlają i ożywiają: to A. Brücknera książka »Jana hr. Potockiego prace i zasługi naukowe« (Warszawa. Gebethner i Wolff 1911 r.) i T. Sinki »Historja religji i filozofja w romansie Jana hr. Potockiego« (Wyd. Akad. Umiej. w Krakowie. 1920 r.). Oprócz wymienionych znaleźć jeszcze może interesujący się Potockim czytelnik nieco biograficznych wiadomości we wstępie J. Lorentowicza do polskiego przekładu słynnego romansu Jana hr. Potockiego »Rękopis znaleziony w Saragossie« (Warszawa wyd. »Muzy«, r. 1917).

Przeclaw Smolik.

PODRÓŻ DO TURCYI I EGIPITU

LIST PIERWSZY.

Z Bukawaj, dnia 9 Kwietnia 1784.

Wczoraj w Mirgorodzie wyjechaliśmy już z granic polskich: dziś znajdujemy się wśród kraju, w którym niegdyś mieszkali Koza-cy zaporoscy; nie mogłem się od żalu wstrzymać nad tym wojennym narodem, zniesionym przez jeden ukaz Carowój. Byli to zapewne niewygodni sąsiedzi, lecz społeczeństwo tych bezżennych Flibustierów wystawiało ciekawe a może i jedyne w porządku cywilnym towarzystwo. Osadzono na ich miejsce Moskalów i Wołochów, których rozrzucone domy wsiów porządných dotąd nie składają.

Gromada kóz dzikich przez więcej jak godzinę biegła za nami, przypatrując się nam z ciekawością, nie dając jednak przybliżyć się do siebie. W tymże kraju przy ujściu rzeki Bog znajdują się dzikie konie, które prawie uśmie-rzyć niepodobna. Widzisz że listy moje biorą

kształt opowiadania; radbym aby Cię tyle interesowały, żebyś mi przez wzgląd ten, podróż moją wybaczyła.

II. Z Kersonu.

Przybywam do Kersonu z tém ukontentowaniem które człowiek czuje, kiedy długo przebieając się przez pustynie, znajduje nakoniec miejsce zamieszkane; bo ludność miasta tego lubo dużo przez powietrze zmniejszona, dość jednak jest znaczna, zwłaszcza że w dzień świąteczny wszyscy prawie mieszkańcy powychodzili z domów. Pijaństwo nawet pospólstwa przydaje obrazowi temu ruchawości. Wiele statków wychodzi ztąd do Oczakowa, i tam naładowawszy popłynię do Carogrodu: pierwszy mój list w państwach cesarza tureckiego pisany już będzie.

LIST DRUGI.

19. Z Głuboska.

Dziś rano puściliśmy się na morze. Przyjaciele nasi odprowadzili mię aż do portu, i żegnali nas znakami poty, pokiśmy ich

tylko zoczyć mogli. Wkrótce potym weszliśmy w ten labirynt wysp, który niegdyś Czajkom kozackim służył za schronienie. Widzieliśmy z daleka bujne nadbrzeża, gdzie wznosiły się już wsie i znaczne domy w kraju, w którym przed kilku latami widać tylko było namioty i trzody.

O szóstej przybliżyliśmy się do wnijscia Limanu: tak się nazywa Golf gdzie Dniepr wpada, czyli raczej sama ta rzeka ma w tém miejscu szerokości więcej, jak mil trzy. Niezręczność sternika naszego który zapomniał okrętowi potrzebnej dać wagi, i nadzwyczajna jego niewiadość miejsc i obrotów morskich, przymusiły nas schronić się do portu Głuboska, gdzie mi dano za mieszkanie zemlankę czyli podziemną chatkę. Winszuję sobie jednak, że w niej jestem, gdyż wiatr się wzmaga, i wały Limanu toczące się nad mojem schronieniem sprawiłyby mi noc dość niespokojną, gdybym podróż mą dalej odprawiał.

Z Stansława.

Nie mogłem wczoraj rano wyjechać, bo majtkowie nasi nieumieli nigdy korzystać z wia-

tru, wieczór zaś dla tego, że byli pijani. Dziś na koniec wypłynęliśmy z pomyślnym wiatrem, i w czas dość pogodny. Po dwóch godzinach żeglugi, czas się zachmurzył i wiatr dmąc raz urywkami, drugi raz ze szturmem bliską obiecywał burzę. Majtkowie chcieli dalej płynąć, alem ich przymusił udać się do portu Stansława. Na dobre nam to wyszło; bo za ledwie wysiedliśmy na ląd, wiatr tak się wzmocnił, iż rzucał nam na twarz piasek a nawet i zwir tak silnie, że ledwie postępować mogliśmy. Słowem, był to uragan, czyli szturm mocny, i z ciężkością dostaliśmy się do pierwszych wsi domostw.

25. Z Oczakowa.

Dwudziestego drugiego przybyłem do Oczakowa; chciałem stanąć w mieście, alem więcej w tym znalazł trudności niżelim się spodziewał: napełnione jest teraz żołnierstwem świeżo przybyłem którym wiele daje się wolności dla tego, żeby nie powrócili do domów. Basza chcąc zapobiedz kłótniom, zakazał cudzoziemcom aby nie wychodzili z dolnej części miasta gdzie jest port i magazyny, tam też się

kończą wszystkie moje przechadzki. Trawię czas w kafenhauzie gdzie widuję wiele Turków, którzy tytuń palą i nic nie mówią. Przychodzą czasem i Tatarowie przybyli z Krymu, łatwo ich można poznać po ich fizognomii; Turcy pogardzają nimi. Dali tego dowód zakazując Janczarom nosić kołpaków, którym to nakryciem szczególnież Tatarzy się różnią.

LIST TRZECI.

2. Maja. Na morzu.

Korzystając z wiatru, który się zerwał od północy i wschodu, wyszliśmy z Limanu. Bystry kręt wód w tém miejscu przejście to niebezpiecznym czyni; niemogliśmy o tém wątpić, widząc na brzegu wyspy Adda dwa statki, które się tam rozbiły w tenże sam dzień, kiedym się tak ostrożnie schronił do portu Stansława. Płynęliśmy zawsze z miarą w rękę. Nakoniec szczęśliwieśmy się ztamtąd wydobyli, i wkrótce ziemia z oczu naszych zniknęła. Przyznam Ci się, że nie bez ukontentowania znalazłem się na otwartém morzu. To jednostajne widowisko nieba i wody, które tylu zasmuca po-

dróżnych, nie sprawia na mnie podobnego skutku; przeciwnie zdaje mi się, że widok tego nieograniczonego przestworu, zapala imaginacją, i żywą wzbudza w niej chęć przebiegania onego. Wszystko podoba mi się w tym żywiole aż do jego niestałości. Lubię myśleć sobie, że łatwo pomieszać może wszystkie podróży méj ułożenia, i że jedno uderzenie wiatru może mię zanieść albo na nieznaną prawie Gariealu i Mingrelii brzegi, albo téż do dzikich Abassassów. Może że myśli te zdadzą Ci się pustemi, lecz ja lubię tak Ci przekładać jak mi przychodzą, niechcąc ich usprawiedliwiać. Jeden tylko projekt którego się mocno trzymam, jest ten, żebym Cię téj zimy oglądał.

9. Na morzu.

Żegluga nasza na morzu Czarném długa i przykra była; przez trzy dni kołatani byliśmy ustawicznemi szturmami, które raptownie jeden po drugim następując, nie zostawiały nam i jednéj chwili spoczynku. Gdy jeden miotając długo mały nasz statek dalej niósł swe zapędy, chmura czarna z zapalonego odrywa-

jąc się nieba, obiecywała nam drugi. Często-
kroć punkt czarny zaledwie nad horyzontem
wzniesiony groził nam trzecim, który wkrótce
przybywał do nas. Przez cały ten czas więcej
mieliśmy przykrości, aniżeli niebezpieczeń-
stwa, oprócz razu jednego gdzie wiatr chwycił
nas za wszystkie rozszerzone żagle, i wtenczas
niezręczność i tchórzostwo majtków ledwie
nas nie przyprawiły o zgubę.

Po tych burzach nastąpiły cisze długie i nu-
dne, które równie jako i wiry sprowadziły nas
z naszej drogi i przywiodły do tego, żeśmy
tylko po jednéj szklance wody na dzień dosta-
wali; co tém przykrzej było, że upał był nie-
znośny, i że nie mając dosyć wody do goto-
wania innych pokarmów, całym naszym poży-
wieniem był suchar suchy, który pragnienie
bardziej jeszcze powiększał, i że mimo wszel-
kiéj naszej oszczędności nie mieliśmy ich tyl-
ko jak na półtora dnia, kiedyśmy spostrzegli
wnijście przesmyku Carogrodu. Jużemy weń
weszli, wody Euksynu ciągną nas powoli mię-
dzy brzegiem Europy i Azji. Niebezpieczeń-
stwa, utrudzenia, nudy, wszystko już zapom-
niane.

11. *Z Bujukdere.*

Przybyliśmy wczoraj do Bujukdere, wsi nader przyjemnej złożonej z domów samych Franków. Dragoman u którego mieszkam, chce żebym się tu zatrzymał przez dni kilka nim pojedę do Carogrodu; ale wątpię bardzo żebym miał tę cierpliwość.

LIST CZWARTY.

12. *Z Carogrodu.*

Dziś rano wziąłem kaik i popłynąłem do Carogrodu. Nic sobie nie można lżejszego wystawić nad te statki; tak dalece, iż niemożnaby nigdy przyprawić do nich żagłów bez zręczności kaidzich, którzy mają sposób utrzymania równowagi wiosłami i nachyleniem się ciała. Mimo tego jednak często trafiają się przypadki: jakoż ci, co i w pogodę nawet tym się puszczają sposobem, uchodzą za bardzo śmiałych.

Dziś wiatr tak był tęgi, że żadnej łodzi nie widać było na kanale; z tém wszystkiem moi kaidzi oświadczyli, że chcą wynieść pod za-

giel, ja im to pozwolił. Nie mówię to dla chętności się z moją śmiałością (gdyż prócz tego z strony W Pani nie zjedna mi wielkich pochwał) lecz dla wystawienia Jój prędkości z którąśmy postępowali. Zaledwieśmy postrzegli jaki widok, wnet z oczu naszych zniknął, i mnóstwo nowych zoczeń przemijających się z tą szybkością drogę tę podobną do zachwycenia jakiegoś czyniło, a mnie nową przynosiło rozkosz. Zawinęliśmy nakoniec do portu Carogrodu. Tutaj porzucam pióro, gdyż widok ten wszelkie przechodzi opisanie. Wystawiaj sobie, exaggeruj, szukaj w opisujących to miejsce: nigdy dostatecznie piękności jego nie pojmiesz.

LIST PIĄTY.

6 Czerwca. Z Carogrodu.

Zdziwisz się W Pani, kiedy Jój powiem, iż w wielkiej liczbie podróżnych przyjeżdżających do tego miasta, mało ich jest bardzo którzy dokładne onego czynią sobie pojęcie; z tém wszystkiém nic prawdziwszego nie ma: ci co najściślej uważają, wysiliwszy ciekawość swą

w odwiedzaniu pamiątek Grecyi, spoglądają na Turków jak na burzycieli tych czci ich widoków. Napełnieni tą myślą przybywają do Carogrodu, biorą mieszkanie swe u Franków i raz za ledwie przejdą ciągiem portu, żeby widzieć Meczet Ś. Zofii, i powrócić do domu.

Z młodości przykładałem się do historyi i do literatury oryentalnej, i ciekawość moja inną wcale postępować mi kazała drogą. Od miesiąca już trawię dni całe na przebieganiu ulic téj stolicy bez innego celu jak tylko żeby się nasycił ukontentowaniem, że w niej jestem. Gubię się w najodleglejszych miasta częściach; błędzę po niém bez zamiaru i planty. Zastanawiam się albo téż dalej bieg mój odprawiam, najlżejszą pociągnięty pobudką. Często powracam w miejsca do których mi zrazu zakazano wniknięcia, i doświadczam, że mało jest nieprzystępnych uporczywości, a bardziej jeszcze złotu. Słowa: jassak zakaz, Ołmas to być nie może, pierwsze które uderzają ucho cudzoziemca, głosem zysku przytłumione są nakoniec. Uczucie to mocniejsze nawet nad bojaźń, już mi otworzyło pałace wielkich panów, świątynie religii, schronienia piękności

gdzie się wychowują i sprzedają młode dziewczęta przeznaczone zdobić Haremy, wszystkie te miejsca niewidziane nigdy przez pospolitych podróżnych. Częstoć przypadek i wrodzona wschodnim gościnność ciekawość moją uprzedzają; lecz łatwo każdy pozna, że podobne przypadki dla tych są tylko którzy ich szukać umieją.

Wczoraj powracając dość późno drogą która z Kiachthan do Okmedan prowadzi, przechodziłem mimo ogrodu, który się gwoli świętu jakiemuś oświeconym zdawał; młodzieniec przystojnie ubrany stał przy drzwiach, i obracając się do przechodzących te im powtarzał słowa: Ludzie wszelkich narodów i wszelkiej wiary! Ali Effendi zaprasza was, ażebyście byli uczestnikami radości jego, sprawuje bowiem obrzezanie synowi swemu. Wszedłem i przywitawszy się z Ali Effendim, przypomnieliśmy sobie wkrótce żeśmy się widzieli w Chocimiu, gdzie on na ówczas urząd Teftedara sprawował. Poznanie to równe jemu jak mnie przyniosło ukontentowanie. Z uprzejmością rozmawiał ze mną przez czas niejaki; jeden z jego Cziohadarów przyszedł potem i powiedział mu

coś do ucha, rzekł zatym do mnie: Muszę porzucić cię, i iść przyjmować brata Wizyra i inne znaczne osoby, które mi tę cześć czynią i przychodzą widzieć ucztę którą dziś daję; ale oto jest człowiek który umieści cię tym sposobem, że wszystkie widowiska doskonale widzieć będziesz. Podziękowałem mu, i poszedłem za jego Cziohadarem w część jedną ogrodu, gdzie bogaty rozbito namiot: głąb jego zajmowała wystawa na której stał nowo-obrzezany z sześciudziesiąt innemi dziećmi, które Ali Effendi kosztem swoim obrzezać i ubrać rozkazał: liczny orkestr umieszczony był naprzeciw: młode chłopcy przebrani za dziewczęta wykonywali taniec który wyrażał rozmaite roskoszy odmiany; ruszenia ich najprzód powolne i umiarkowane coraz stawały się żywszemi, i kończyły się przez kiwania które oko zaledwie ścigać mogło. Myśl onych tak była dokładnie wydana, że się bynajmniej nie można było omylić; tylko że przydawali giętkość która nie jest w naturze, i długiego chyba ćwiczenia owocem być może. Śmieszkwie po bokach tańczących stojący, niezręcznie ich naśladowali, okazując wyraźnie niemożność dojścia téj do-

skonałości. Takie obrazy przed oczy dziecinne wystawiają się tutaj, nie trzeba się zatem dziwić jeżeli z najpierwszej młodości zstępione mając zmysły nad tém wszystkim co tylko rokosz ma w sobie najbardziej podniecającego, wschodni mieszkańcy szukają czasem za naturą zbrodniczych uciech i nowych niesmaków. Lecz wszystko to niczém jest przy rozwięzłości którą codziennie widzieć można w Mehane. Tak nazywamy domy, gdzie przedają się trunki, którym zakaz proroka nowego zdaje się dodawać powabu. Domy te są w miejscach ustronnych; iść do nich potrzeba przez ciemne i kręte uliczki, wchodzi się narazie na wewnętrzny dziedziniec, który zdobią świeże wód wytryski, wystawy z drzewami i ptaszarnie. Lecz najbardziej schodzą się tam Muzułmani dla Pusyow: są to młode i piękne chłopcy których postawa i rzemiosło nie są bynajmniej wątpliwe, przybywają z muzykantami bogato ustrojeni, i chodzą około stołu póty, póki ich kto użyć nie raczy. Urząd ich jest nalewać napój, podawać kwiaty, śpiewać i tańcować; często kiedy go dobrze wykonywają, biesiadnicy kładą im na twarz mały pie-

niądź złoty, który pot przylepionym utrzymuje; lecz rzemiosło to nie jest bez niebezpieczeństwa i wymaga wielkiej roztropności, gdyż nieraz Pusyowie stają się ofiarami zazdrości i szaleństwa które sami wzbudzają. Podobne gusta obrzydliwość i wstręt zapewne wzbudzają najbardziej kobietom, chyba że za winny sobie hołd zechcą przyjąć tę cześć która się oddaje stworzeniom tak bardzo do nich podobnym, zem się częstokroć sam omylił, najbardziej zaś kiedy chłopcy przebrani byli do tańca. Nim list ten skończę, o innego jeszcze gatunku rozpuście bardzo tu zwyczajnym mówić Ci będę, to jest: o opium; tych którzy go bez ustanku używają zowią zelżywym imieniem Tiriaki, które to imie jednak niektórzy z chlubą noszą. Najmnień majętni i najleniwszi zbierają się w miejsce zwane Tiriak Ciarsi; tam przechodząc bez ustanku z zachwycenia zmysłów do snu, i ze snu do zachwycenia, dni swe dobrowolnie skracają żeby je w zupełnym siebie samych przepędzić zapomnieniu. Mówią że są łagodni i spokojni, byleby ich nieprzebudzić w czasie gdzie sen im jest potrzebny, albo też byleby im nie od-

bierać téj wolnej trucizny bez której już obejść się nie mogą; na ten czas bowiem nie ma zapędu któregoby się dopuścili. Po ostatnim pożarze Carogrodu hurmem zebrali się, domagając się żeby im przywrócono ich Ciarsi, i Sułtan nieodwłocznie im to pozwolił.

LIST SZÓSTY.

16. Z Carogrodu.

Zeby Ci dać poznać zabawy ludu tureckiego, niezostaje mi mówić, jak tylko o kafenhauzach. Większa część wystawiona na kształt Kiosków, otwarta na wszystkie strony, chłód ma dziwnie przyjemny. Domy te są schadzką próżniaków wszystkich stanów; wezyr, kapitan basza, sam nawet Sułtan przychodzą tam przebrani wywiadywać się co myślą o nich, bo charakter i najmniejsze postęпки ludzi na urzędach będących, są tu jak i gdzie indziej ulubioną materyją rozmów wszystkich. Czasem też jest mowa o zalotach. Opowiadacz z powołania donosi najnowsze jakie zdarzenie, zdobiąc je wszystkiemi wschodniej wymowy przyjemnościami. Przytoczę tu jedno którem

słyszał wczoraj w kafenhauzie przedmieścia Santari, i ktorem powróciwszy napisał; da Ci ono poznać sposób ich opowiadania.

Będzie temu miesiąc (mówił opowiadacz) jak Omar bogaty Molach, którego wszyscy znacie, przechodząc się raz pod domu swego wystawą, spostrzegł młodą Fatmę, która niedawno zaślubiła pięknego Kassem, i zakochał się w niej. Bogaci nie znają innego sposobu w dopięciu swych zamysłów jak złoto. Omar rozkazał przyzwać do siebie starą Emina Hanem sławną rufiankę, i oświadczył jój kto był miłości jego celem. Emina przekładała mu, że Kassem był młody, zakochany i zazdrosny, i że Fatme z nim była szczęśliwą; nadto rzekła: »Mężczyźni napełnieni swą passyją, są »jak spragnieni podróżni, którzy żywo żądają »źródła; a gdy go znajdą, napiją się, i potém »tyłem obracają się do niego«. Takie były szkrupuły Eminy, która nigdy ich nie miała, chyba w ten czas, kiedy chciała więcej zyskać; lecz dary i obietnice Omara dowiodły jój że nie będzie niewdzięcznym, i wszelkie ułatwiły trudności. Zaczęła się zatém zatrudniać wykonaniem swego zlecenia. Trudności któreby

inną zastanowiły pomogły i owszem do jój zamysłu, i zazdrość Kassema, któraby mniej obrotną zastraszyła kobietę, téj najbardziej pomogła. Emina wzięła białą szatę, zieloną zasłonę, gruby szkaplerz, słowem: cały ubiór Hagiego z Meki. Tak przebrana przyszła w południe i zapukała do drzwi Fatmy: »Dobra i li-
 »tościwa niewiasto! (rzekła jej) dziewięć razy
 »odpawiłam podróż do miast świętych; siedm-
 »dziesiąt razy piłam wodę z studni Zemzem;
 »trzysta razy usta moje dotknęły się czarne-
 »go kamienia, i więcej tysiąca progu Kaaby;
 »w ostatniej mojej podróży uczyniłam ślub,
 »że nigdy nie uchybię pięciu modlitw zaleco-
 »nych przez Proroka; dzisiaj wołania Muezi-
 »na zastały mię na ulicy oddaloną bardzo od
 »domu; proszę cię tylko o trochę wody, żebym
 »mogła abdest mój zrobić, i o kątek w twoim
 »domu żebym spokojnie mogła się modlić«. Fatme z przyrodzenia ludzka wpuściła staruszkę: dała jej do umycia się wody i kobierzec na którym mąż jej modlitwy swoje odprawiał. Zdradziecka Emina podziękowała jój, udała niby się modli, zwinęła potym kobierzec i położyła go na swém miejscu, lecz zwi-

jając go zręcznie bardzo wsunęła weń kawał bogatej materji; odeszła potym obdarzając błogosławieństwem dobrą Fatmę, która także winszowała sobie, że mogła usłużyć tak pobożnej osobie. Wkrótce potym nadszedł Kassem i chciał także modlitwę swą odprawić, lecz gdy rozwijał kobierzec, najpierwsza rzecz która go uderzyła w oczy, była materyja lśniąca się złotem, którą tam staruszka zostawiła. Kassem nie był bogaty, i wiedział, że Fatme nie miała także dosyć pieniędzy, żeby kupić rzecz tak drogą. Bis zazdrości duszę jego opanował, i żadnej niedając żonie swojej przyczyny, odprowadził ją do Kadego i odpędził. Nieszczęsna Fatme widząc się opuszczoną, a nic do wyrzucenia sobie nie mając, trzy dni w płaczu przepędziła; czwartego ujrzała też samą staruszkę, która tak do niéj mówiła: »Kochana Fatme! wiem ja o twojem nieszczęściu, »smutne jest zapewne, i Kassem w głowę zaszedł; ale choćbyś caluteńki rok płakała, już »się to nie odmieni, i lepiej byłoby daleko, »żebyś pomyślała o innym mężu«. Fatme otarła piękne swe oczy, i wyznała tę prawdę, lecz rzekła: »Nie znałam tylko Kassema, któ-

»regom więcej nad życie kochała, i niewiem
 »jak sobie postąpić, żeby innego znaleźć mał-
 »żonka?« »Moją to będzie rzeczą (odpowie-
 »działa Emina) i biorę na siebie znaleźć ci
 »takiego, który ci się zapewne spodoba; lecz
 »ułożenie jego przeciwne jest wcale i zwycza-
 »jom i skromności naszej: chce wprzód wi-
 »dzieć swą żonę niżli ją sobie zaślubi; do
 »ciebie zatem należy poddać się téj jego chę-
 »ci, jeżeli sądzisz rzecz dogodną dla siebie.«
 Fatme smutną tylko widziała przed sobą przy-
 szłość i mało sposobu do życia; przedsięwzięła
 zatem dać się powodować staruszce: niewie-
 działa jeszcze, że hipokryta jest jak trzcina
 która przebija rękę chcącą wesprzeć się na
 niej. Emina zaprowadziła Fatmę do Omara,
 który wsparty licznemi sposobami, z łatwością
 odniósł zwycięstwo nad młodą niewiastą; bo-
 gato ją potym udarował i odesłał do domu
 obiecując, że nazajutrz przysze po nią z zwy-
 kłemi uroczystościami. Tym czasem staruszka
 poszła do Kassema upominać się o sztukę bo-
 gatej materyi zostawionéj u żony jego w ko-
 biercu, którego jéj ona do modlitwy pożycz-
 ła. Te kilka słów otworzyły oczy Kassemowi,

i dały mu poznać jak wielce był niesprawiedliwym; oddalony od Fatmy żył nieszczęśliwy, i błąd swój jak najskwapliwiej chciał nadgrodzić. Nazajutrz Fatme nie już ludzi Omara ale ujrzała wchodzącego pięknego Kassema, i mimo bogactw Molacha sądziła się szczęśliwą, że odzyskała swego małżonka. Kassem widział się jeszcze szczęśliwszym, że znalazł kochaną swą Fatmę. Bogaty Omar dogodził swej żądzy: wszyscy szczęście swe winni byli starój Emina Hanem. — Zdarzenie to dowodzić ci powinno prawdę przysłowia perskiego, które mówi: Nie pogardzajmy ludźmi, których jest rzemiosłem czynić ludzi szczęśliwymi.

LIST SIÓDMY.

Z Carogrodu.

Nie zawsze w powieściach wschodnich moralność tak jest naganną, jak w téj która była ostatniego listu mego treścią. Posyłam Ci inną której grunt jest historyczny i styl wznioślejszy. Dałem rodzajowi temu nazwisko powieści przez podobieństwo z Hyakin, o której mamy w listach wschodnich. Staralem się ró-

wnie naśladować z dokładnością wyrażenia ich i figury; i jeżeli co odmienił, to zapewne ujmując z ich bogactw nie zaś przydając do nich.

SPRAWA DRAKA

POWIEŚĆ.

Drako pierwszy tłumacz Porty wsławił się w stolicy ottomańskiej wielką swą znajomością w prawie muzulmańskiem: równie mu były wiadome komentarze jak pisma objawione Prorokom, i teksta pism ich świętych, które trafnie przytaczać umiał, dawały mu w sporach pewne zwycięstwo, które mu wielu sprawiało nieprzyjaciół. Najniebezpieczniejszy był Szeft Izlam. Człowiek ten obrotami do wielkich posunąwszy się godności, z zniewagą widział, że niewierny posiadał naukę której on nabyć zaniedbał. Uniesiony zazdrością poszedł do wezyra i w te do niego mówił słowa: »Potężny »ministrze, który posiadasz bez udziału łaski »najwyższego Sultana, słuchaj rady religii, która przez moje usta mówi do ciebie. Wiem żeś »się zupełnie Drakowi powierzył; lecz zważyłżeś, że pobłażanie którego używamy na »przeciw niewiernym Chrześcianom, niemoże

» się rozciągać na tego niewiernego, który zna
 » prawo nasze a jednak nieidzie za niem. Od
 » dawnego czasu Ulelma obrażony jest tém
 » zgorszeniem, a ja który jestem i wodzem i tłumaczem
 » onego, przymuszonym się widzę domagać się u ciebie o głowę Draka; spytaj
 » się go, którą on wiarę najlepszą być sądzi.
 » Jeżeli się skłoni za naszą, przymus go, żeby
 » ją przyjął; jeżeli zaś przeciwnie wyrzeczce bluźnierstwo,
 » na śmierć zasługuje.« Wezyr chociaż z żalem pozwolił na to, czego się domagano od niego.

Rozkazał przywołać tłumacza. » Dragomanie!
 » rzekł mu: » wiem, że zarówno świadom jesteś prawa objawionego
 » świętemu naszemu Prorokowi, i tego które Issa niegdyś uczniom
 » swoim powierzył: któremuż z nich dwóch dajesz
 » pierwszeństwo?« Drako wraz poznał si-
 » dła które mu stawiono, i prosił żeby mu wolno było następującą
 » powiedzieć historiją.

» Kiedy (mówił) rządziłem prowincyją powierzoną
 » staraniom moim przez najwyższego Sułtana, zdało się
 » niektórym jego poddanym, że znaleźli żyłę drogich
 » kruszców. Każdy z nich kopał sobie osobną drogę, a wszyscy

»spodziewali się że kiedyś natrafią na skarb
 »i opanują go. Po długiej i pilnej pracy zga-
 »sły im lampy; lecz taka ich była żarliwość,
 »że nietylko że niespostrzegli tego, lecz wo-
 »łali jak wprzód: ja znalazłem złoto, drudzy
 »mają tylko miedź i cynę! Ten co z górnego
 »niebios sklepienia widzi mrówkę w głębi
 »przepaści i słyszy szmer jej nożek, widział
 »równie tych nieszczęśliwych w ciemnych ich
 »podziemiach. Mógł był zapewne zgaszone ich
 »zapalić lampy, mógł był spuścić na nich pro-
 »mień światłości przedwiecznej, która go ota-
 »cza; lecz nie uczynił tego: zostawił tylko każ-
 »demu nadzieję i bezpieczeństwo, na których
 »dosyć było, żeby ich szczęście zabezpieczyć.«

Tu się skończyła powieść Draka; wezyr go pochwalił, a hipokryta odszedł zawstydzony.

LIST ÓSMY.

Z Carogrodu.

Niewiem, jak Ci się podobają wschodnie po-
 wieści; ja dziwnie sposób ich lubię, i sam
 zaczynam się w nim ćwiczyć: dwuletnie dzieł
 ich czytanie tak mię uczyniły w myśli wscho-

dnie bogatym, że dosyć mi było zebrać ich kilka w kupę i dać im obwód. Pewien jestem, że w obrazach moich wschodnie zachowam podobieństwo, ale nie jestem zarówno pewny, że obrazy te podobają się w zachodzie. Proszę WPani, chciój mi w tym punkcie powiedzieć zdanie drugich; gdyż wiem, że Jój własne tak jest uprzedzeniem zepsute, iż już więcej o nie nie proszę. Przyłączam do listu tego sekstern, który zechcesz pokazać sędziom, których mi wybierzesz.

SEN TOMRUTA.

POWIEŚĆ.

Anioł śmierci ugodził ciosem swym starego Andbala, najmędrszego z mocarzy którzy tylko nad Indostanem panowali. Następca jego Newesza, jak tylko wstąpił na tron, chciał oczy swe napaść nowym potęgą swą widokiem. Rozkazał otworzyć skarby napelnione oszczędnością poprzednich panowań; zgromadził swe wojska. Wkrótce uwierzył, że były niezwyciężone, i nowe uknował podbicia. Już słyszeć się dawały okrzyki ludzi wojskowych, ślepe nawet pospólstwo szaleństwo to dzieliło. Sam

tylko mądry Tomrut pogrążonym zdawał się w głębokim smutku. Postrzegł to Newesza i pytał się go o smutku przyczynę. »Panie! »(odpowiedział filozof) smutek mój nie wart »jest żeby chwilę jedną zatrudniał uwagę naj- »potężniejszego Indyi monarchy; sen jeden »jest onego powodem.« Sułtan chciał wiedzieć co to był za sen, i Tomrut w ten się tłumaczył sposób:

»Niezwyciężony monarcho krajów zajętych »dwoma rzekami! wiedz, iż poranku dzisiej- »szego zbłąkawszy się w ogrodach które pa- »łac twój otaczają, usiadłem na brzegu czyste- »go strumienia, który niesie swe wody w naj- »oddalsze miejsca tego rokosznego pobytu. »Tam umysł mój podnoszący się stopniami »śmiał się zastanawiać nad tłumem niezliczo- »nych cnót które w tobie jaśniejają. Widziałem »cię jednoczącego ojców twoich potęgę z spra- »wiedliwością Nurszywana i mądrością Dab- »szelima. Lecz daruj o Newesza! zdało mi się »że niedostawało jeszcze do twój chwały że- »byś tyle podbił krajów co Oguzkam albo Dul- »karneim. Z tém wszystkiém przygotowania »do wojny któremi żołnierze twoi byli zaprzą

»tnieni, kazały mi się spodziewać, iż wkrótce
 »cień twojej potęgi świat cały okryje, podczas
 »gdy blask onej ścigać będzie oko zazdrości
 »w ostatnich świata szrankach. Takie były du-
 »mania w którychem się zagłębiał, gdy anioł
 »snu zasunął powiekę moją.

»Zdało mi się na ten czas, że widział stru-
 »mień nad którymem był usnął; brzeg jego za-
 »słany był kwiatami. Po kilku zagięciach w ros-
 »kosznej tej dolinie, niósł wody swoje do ci-
 »chego jeziora; prowadziłem oczyma bieg jego
 »spokojny, i uśmiechałem się nad obrazem po-
 »dobnym do życia mędrca: kiedy przez dzi-
 »wactwo, którego przyczyny zgadnąć nie mogę,
 »strumień wyszedł z koryta w którym ciekł do-
 »tąd, popłynął łączyć swe swobody z wodami
 »sąsiedzkich strumieni i stał się strasznym po-
 »tokiem, i podczas gdy kwiaty pozbawione wód
 »jego świeżości, schylały ku ziemi zwiędłe swe
 »głowy, potok rozrywał groblę, wywracał mu-
 »ry, i ostatki które niósł z sobą pęd jego śpiesz-
 »niejszym czyniły.

»Tym czasem tłok nierozumnego pospól-
 »stwa cisnął się na brzegi jego z niebezpieczeń-
 »stwem nawet być porwanymi przez szybki

»pęd jego. Jam poszedł czekać nań w doli-
 »nie. Tam szukałem śladów straszego potoku,
 »i nie znalazłem onych; bo ziemia wody jego
 »wsiąknęła, i nic się po nim nie zostało, tylko
 »pamięć spustoszeń które uczynił.

»O potężny monarcho Indyi! niepytaj się
 »mnie o smutku mego przyczynę, chcesz być
 »podobnym do Isskiendera i do Oguza; i czym-
 »że bohaterowie ci byli, jeżeli nie potokami
 »wszystko psującemi. O synu Andbala! jeżeli
 »ci sławnych potrzeba przykładów, czemuż
 »nienaśladujesz mądrego Solimana? Rozka-
 »zywał on naturze, nie pogardzał jednak ani
 »pokojem ani uciechami, i śmierć jego po-
 »równaną być może do snu głębokiego, który
 »następuje po zbyt często powtarzanych ro-
 »skoszach; lecz ty synu Andbala, ty szukasz
 »sławy, a nie wiesz, że sława jest jak zapach
 »ziół wonnych, który się rozchodzi w ten czas
 »kiedy już zioła spalone.«

Sułtan indyjski uważnie słuchał powieści filozofa; ale nazajutrz wydał wojnę Sułtanowi perskiemu. I tak bór gęsty nieopiera się powiewom zefirów, bo nie za ich tchnieniem cedry ugiąć się mogą.

PODRÓŻ FEJRUZA.

POWIEŚĆ.

Fejruz bogaty mieszkaniec Samarkandy powracał z miast świętych. Widać było w tysiącnych miejscach domu jego wypisane złotemi literami przeklęstwa przeciw tym, którzy świętą odwlekają pielgrzymkę. Na wystawie igrało tysiąc chorągiewek, utkanych ręką córek Szeriffa i napełnionych przez niego tajemnymi pismami. Tłumna radość panowała między niewolnikami, a szlachetny zwierz towarzyszy trudów Araba, łączył z nimi swe krzyki, i zdawał się dzielić radość powszechną.

Sam Fejruz schroniony wewnątrz swego seraju, podawał się czułym pieścizom żony swój i dzieci. Fatme mówiła mu: »Kochany Fejruzie! jak wiele trudów ponieść musiałeś, na jak wiele narażony byłeś niebezpieczeństw!« — »Jak wiele pięknych pereł widzieć musiałeś w morzu perskiem!« mówiła młoda Zilia — »Jak musiałeś być kontent, (rzekł mały Rustem) tak długą odprawiając podróż.« Fejruz im odpowiedział: »Te trudy i niebezpieczeństwa nie przelęły mię, bom wiedział, że nieoddzielne są od podó-

»bnój podróży. Perły golfu perskiego nie ku-
 »siły mię, bom widział z bliska nieszczęsny stan
 »nurków, którzy je zbierają; żebym się zaś nie
 »dał uwieść uciechom, dosyć mi było pamiętać
 »na śmiertelną płachtę, którą nam Prorok na-
 »kazuje nabyć w Mece, i ta to jest jedna rzecz,
 »którą się z tak długiej przywozi podróży.«

Fejruz bawił się przez czas niejaki niewin-
 nemi dzieci swych pytaniami, potem zaś w ten
 sposób pielgrzymkę im swoją opowiadał:

»Zaledwem wyszedł z ciaśniny, która prze-
 »dziela prowincyje perskie z Uzbekiem, uj-
 »rzałem się w równinach Korassanu: zdało mi
 »się zaraz, że byłem na świat nowy przeniesio-
 »ny i wszystko mię na nim dziwiło; lecz oko-
 »lice wesołe ale mało co odmienne, które
 »w oczach moich stawały, wkrótce mię znu-
 »dziły. Prócz tego kraj ten poddany był pod
 »dozór surowy, dla którego najbardziej życzy-
 »łem sobie wyjść z niego jak najprędzej. Z tém
 »wszystkiem trzeba mi było dopełnić tam czas,
 »który wódz karawany przeznaczył; lecz tru-
 »dno mi jest powiedzieć, czym się tam bawi-
 »łem, gdyż ta życia mego epoka zupełnie się
 »w pamięci mojej zatarła.

» Wyszliśmy nakoniec z Korassanu i przy-
 » byliśmy do Sistan. Kraj ten pod rządem był
 » lubieżnego Goridesa. Tam orszaki Bajaderek,
 » Indyanek i śpiewaczek z Kaszmiru prowa-
 » dziły podróznego wśród obłoku zapachów
 » do domów lubieżności poświęconych. Tam
 » zapomniałem zupełnie o podróży méj celu,
 » i żyłem w miłym tym kraju, jak gdybym go
 » nigdy nie miał porzucić.

» Z tém wszystkiém nieubłagany wódz ka-
 » rawany przymusił mię wyniść z niego; prze-
 » szedłem skwapliwie przez prowincyą Sziraz,
 » sławną przez wyborne swe wina; znalazłem
 » tam zapomnienie trosków, ale różne wcale
 » od szczęścia.

» Przejechałem potym przez Laristan roz-
 » dzierany przez spory wyniosłych Attabegów.
 » Rozległe dzierżawy wystawiały mi zwodni-
 » cze swe widoki, lecz im bardziej zbliżałem
 » się do nich, tém się bardziej horyzont mój usu-
 » wał: postrzegałem drugie i czułem, że żądze
 » moje nigdyby tam nasyconemi nie były.

» Puściłem się potym morzem Perskiém, przy-
 » jazném tym, którzy chcą bogactwa swe po-
 » większyć. Śmiertelna płachta Meki stawała

»mi w umyśle i odpadła mi chęć naśladowania onych.

»Nakoniec przybyłem do Chaldei. Widziałem tam Magów, którzy od tylu wieków ćwiczą się w nauce mądrości. Mądrzy Zoroastra uczniowie — rzekłem im — przychodzę was się radzić nad szczęściem: wiem już, że nie jest ono ani w Sistan, ani w Sziraz, ani w Laristanie, ani w krainach Gomronu i Ormuzu, ale gdzież jest? gdzie go szukać należy?

»Desturan Destur imieniem wszystkich tym mówił sposobem: Szczęście jest jak ten żywioł, który my czcimy; znajduje się wszędzie, lecz obłąkany podróżny nie szuka go, ani w błyskawicy, która go omamia, ani w lekkim płomieniu, który się nad bagnami unosi: jest ono w krzemieniu, który depce pod nogami swojemi.

»Ach, co za piękna podróż, (zawołał mały Rustem, przerywając ojcu swemu), i kiedyż ja podobną będę mógł odprawić?«

»Odprawisz ją synu, (odpowiedział Feiruz), jużes ją nawet zaczął. Dolina Korassanu, jest to dzieciństwo, w którym teraz jesteś; nieubłagany wódz pielgrzymów, jest to czas,

» którego nic nie zatrzymuje, i który cię wkrót-
 » ce z niego wyprowadzi i przywiedzie cię do
 » młodości, która także z kolei swojej skończy
 » się. Jeżeli natenczas przypomnisz sobie na-
 » uki Destura, jeżeli szczęścia w sobie tylko
 » samym szukać będziesz, dopełni się mój za-
 » miar, i niczego już więcej żądać nie będę.«

ABDUL I ZEILA.

POWIEŚĆ.

Ostatnie słońca promienie złościły już w Ga-
 znie kończaste Meczetów wieże, kiedy kobiety
 Sułtana Machmuda do miasta tego wracały,
 przepędziwszy dzień w jednym z wiejskich je-
 go domów. Przyjemne brzmienia głosów i in-
 strumentów znaczyły z daleka wesoły ich po-
 czet; zapach bursztynu i piżma zostawał po
 miejscach przez które przechodziły.

Tymczasem młody Abdul zapomniał pod
 różowemi krzakami kuruku czyli zakazu ogło-
 szonego przeciw tym wszystkim, którzyby mieli
 zuchwalstwo znajdować się na téj drodze. Już
 przednia straż rzezańców zbliżała się do krza-
 ków które go ukrywały. Niebezpieczeństwo na-
 gliło, Abdul spostrzegł studnię i wskoczył w nią.

Studnia nie była głęboką, i skok Abdula był szczęśliwy, lecz przeląkł konia jego, który się urwał i zamieszanie sprawił w gromadzie Sułtanek. Najpiękniejsza z nich Zeila nie mogła wstrzymać swego; zaczął ją unosić, zwinął się nakoniec przy studni, i Zeila upadła zemdłona na ręce Abdula.

Lubo studnia nie była głęboką, była atoli ciemna i kręta; rzezańce postanowili ją zmierzyć: rozwinęli swe zawoje i związawszy je razem uczepili na końcu kamień i wrzucili go w studnię. Abdul słysząc ich rozmowę uchwycił za kamień, i ciągnąc linę powoli dał do zrozumienia rzezańcom, że studnia dna nie miała. Strapieni powrócili z wiadomością tą do Sułtana.

Abdul spostrzegł już był, że miejsce w którym się znajdował, nie było studnią, ale obszernym podziemiem. Był tak szczęśliwym, że znalazł wyjście onego; wziął na ręce Zeilę, a że noc mu sprzyjała, bez przeszkody zaniósł ją do siebie. Zeila z omdlenia swego przyszedłszy do siebie, nie pomału była zadziwiona widząc się na ręku Abdula; lecz wkrótce po zadziwieniu nastąpiła rozkosz, gdyż nigdy jeszcze tak pięknego nie widziała młodzieńca.

Abdul rozkazał zastawić stół najwyborniej-
szemi sorbetami; już sok barwiastych wino-
gron łączył się z rosą którą sączą obłoki; mi-
łość w oczach ich była, a w ustach słodkie roz-
mowy. Zdawało się Abdulowi, że wcześniej ko-
sztował już rozkoszy Gehennetu. Zeila wzięła
potym lutnię i te wiersze znajomego jednego
poety śpiewała:

*Posępne morze świat cały okrywa,
Nad nim bałwanów moc sroga spoczywa,
Nad niemi pasmo chmur gęstych panuje;
Ta ciemna przepaść przyszłość nam maluje.
Lecz tylko pewna chwila, co dziś bieży:
Dzisiaj nam tylko cieszyć się należy.*

*Patrz, jak się Feniks wzbija z skał obszernych,
I pył strząsnąwszy z skrzydeł swych niezmiernych
Pędzi, kędy go niesie lot powiewny:
Choć wiecznie żyje los jego niepewny.
Ta tylko pewna chwila co dziś bieży:
Dzisiaj nam tylko cieszyć się należy.*

*Twa twarz jaśnieje jako dzień przyjemny,
I jak noc czarna skłni się włos twój ciemny,
Usta jak zorza ranny kwiat siejąca,
Ale i zorza jest przemijająca.
Ta tylko pewna chwila co dziś bieży.
Dzisiaj nam tylko cieszyć się należy.*

*Dni które człowiek przepędza szczęśliwie,
 Jak sen znikomy mijają skwapliwie;
 I noce w których poi się rozkoszą,
 Chwilami tylko szczęście mu przynoszą
 Ta tylko pewna chwila co dziś bieży:
 Dzisiaj nam tylko cieszyć się należy.*

Słońce wzniosłszy się nad horyzont prze-
 zierało obraz swój w czystych Indusu wodach,
 kiedy Abdul wstał od stołu powtarzając sobie
 po cichu:

*Ta tylko pewna chwila co dziś bieży:
 Dzisiaj nam tylko cieszyć się należy.*

Poszedł do bazaru, sprzedał wszystek swój
 majątek który się składał z towarów, najął nie-
 wolników, nakupił przepysznych sukien, rzad-
 kich zapachów, drogich naczyń, i pobiegł od-
 dać to wszystko nowój swój kochance.

Osmego dnia z smutną postacią przyszedł
 do niej i rzekł: »Kochanko moja! aż nadto do-
 »brze z nauk twoich korzystałem: wszystkie
 »me dobra już są roztrwonione; będziesz że
 »mogła odważyć się dzielić zemną me nędze?«
 Zeila wychowana w zbytkach seraju, przestra-
 szona była tą myślą, prócz tego spostrzegła,
 że młodość Abdula równie się wycieńczyła

jak jego majątek. Podumawszy trochę, napisała bilet, zapieczętowała go i oddała Abdulo-
wi, te słowa mówiąc do niego: »Nie jesteśmy
»jeszcze tak bliscy nędzy jak rozumiesz. Idź
»do seraju, wywołaj wodza rzezańców, oddaj
»mu ten papier, a nadewszystko strzeż się go
»otwierać.«

Abdul ucałował bilet, rękę, która go kreśli-
ła, usta, które mu ten rozkaz dawały, i udał
się drogą ku serajowi; lecz zaledwie kilka kro-
ków uszedł na ulicy, niezmierna zdjęła go chęć
przeczytać pismo, które go z okropności nę-
dzy miało wybawić. Zakaz Zeili bardziej jesz-
cze ciekawość jego powiększał, otworzył go na-
koniec, i te w niém znalazł słowa.

»Wierny Muafaku! dobroczyńnica twoja
»żyje. Ten który ci list ten odda, życie jój
»ocalił, i od tygodnia dał jój kosztować ros-
»kosz podobną do tych któreś jój tylekroć
»zjednywał; staraj się żeby powróciła do se-
»raju, i zapewnij się o dyskrecyi tego mło-
»dzieńca tym sposobem, jakieś się jój zapew-
»niał z drugimi.«

Łatwo sobie każdy wystawi, jakie było za-
dziwienie Abdula; po kilkakroć przeczytał

nieszczęsny ten bilet, własnym oczom wierzyć już niechcąc. Wyszedł nakoniec z Gazny w mocnym przekonaniu nie wrócić się więcej do niej. Przepędził noc w lesie narzekając na niewiarę Zeili, nazajutrz przyłączył się do karawany kupców Bagdackich.

Przybywszy o dzień tylko jeden od miasta tego, porzucił karawanę, wszedł w głąb pustyni chcąc tam już życie przepędzić; dzikie owoce i korzonki były jego pokarmem, uciekał od towarzystwa ludzi a bardziej jeszcze od kobiet. Tak wstrzemięźliwe życie sprawiło, że go wkrótce miano za świętego, lud zaczął go szanować, i sława jego przeszła aż do Kalifów mieszkania.

Siedział w ten czas na ich tronie Kardebillah syn Ishaka, syna Moktera. Monarcha ten miał syna zwanego Kaim, który jedynym był najczulszym jego starań celem. Kader znając jak wiele na dobrém zależy wychowaniu, od dawna szukał człowieka mądrego i oświeconego, któryby mógł prowadzić młodość Kaima: w tym zamiarze zebrał co tylko Islamizm miał ludzi najzawołańszych z ich pobożności, nauki i cnoty. Abdul był z téj liczby.

Minął już ten czas, gdzie namiestnik Pro- roka spał na progu meczetu, żeby być pierw- szym na rannéj modlitwie. Okazałość wzięła miejsce prostoty: Kalif chował się przed wszyst- kich oczyma, mało bardzo z dworskich mogło go widzieć. Drudzy przestawali na tém, że ca- łować mogli zasłonę, która wisiała przed sa- łą Dywanu. Abdul przyprowadzony przed Ka- lifa, osłupiał na widok blasku który go ota- czał.

»Przybliź się młody pustelniku! (rzekł mu »Kader) i bądź dobrej myśli; powiedz nam, jak »obecność monarchy ziemskiego może zatrwo- »żyć zakonnika, przyzwyczajonego do przyto- »mności najwyższego twórcy niebios?«

»Najwyższy wiernych rządco! (odpowiedział »Abdul przyszedłszy trochę do siebie) niedzi- »wuj się temu, i niech umysł prawdy którym »tchnę zawždy, skłoni ucho tve do powieści »którą ci przytoczę.«

»Dnia jednego, kropla wody wymknąwszy »się z obłoków padła na morze. Przelekniona »niezmiernością żywiołu na który los ją rzu- »cił, straciła zupełnie przytomność; muszla je- »dna przyjęła ją na swe łono, karmiła, strze-

»gła, i kropla ta wody stała się potym perłą
»która zdobi koronę W. Ces. Mości.«

Apolog ten dosyć się podobał księżęciu prawowiernych: »Abdulu! (rzekł mu) żądam aże
»byś się podjął wychowania syna mego; chcesz
»że porzucić pustynią i żyć na dworze moim?«

Abdul mu odpowiedział: »Panie! żądania
»twoje stają się rozkazami; lecz pustelnik nie-
»stworzony do dworu, łaska zaś królów jest
»jak to płótno, które już malarz napełnił: nie
»można na niém i jednéj umieścić osoby bez
»zmazania wnet drugiey.«

»Rozumiem cię, (odpowiedział Kader) boisz
»się żeby pochlebcy syna mego obcowaniem
»swém nie zepsuli; pozwalam, weź go z sobą
»na pustynią. Chcesz że jeszcze jakim apolo-
»giem wolą mą zbijać?«

Abdul umilkł, bo wiedział że gdy monarcha
jaki sądzi że dobrze zrozumiał, nie jest rzeczą
roztropną dowodzić mu że się myli.

Za powrotem na puszczy Abdula cały się po-
święcił staraniom około wychowania młodzień-
ca i wpojenia w umysł jego miłości cnoty i na-
uki. Nauczał go jakie będą na potym jego
powinności jako namiestnika Proroka na zie-

mi, najwyższego rządcy Bagdadu, i pośrednika wszystkich Azyi mocarstw.

»Lecz nie dosyć jest (przydał) czynić drugich szczęśliwymi; trzeba umieć być nim samemu. Żeby zaś to otrzymać, naucz się nie dowierzać kobietom; szaleństwo które w nas wzbudza, nierównie jest niebezpieczniejsze nad to, które Prorok zakazuje: być dla nich z jak najzupełniejszą obojętnością jest jedyny sposób ustrzeżenia się ich.«

Nauki te często powtarzane sprawiły na umyśle młodego księcia skutek, który sobie Abdul obiecywał. Dnia jednego na polowaniu zapędziwszy się za sarną aż na gościniec który prowadził do Mekki, postrzegł kupę Karatów rabujących karawanę pielgrzymów: uderzył na tych świętokradców z ludźmi którzy mu towarzyszyli, i z łatwością ich rozproszył. Zachęcony tą wygraną Kaim chciał ścigać pierzchających, i raniony był letkim strzałą pociskiem.

W tymże samym czasie usłyszał krzyk przeraźliwy: obrócił się i postrzegł kobietę która ku niemu wyciągnęła ręce; lecz nie chciał do niej przystąpić. Zgromadził wodzów karawa-

ny, naprowadził ich na drogę, pożegnał się z nimi, i odjechał nieoglądając się nawet za sobą.

Kobieta którą Kaim wzgardził, była Azema, ukochana córka Sułtana Mahmuda i najpiękniejsza w całym wschodzie księżniczka; powracała z miast świętych. Oczy jój podczas bitwy wlepione były w Kaima, i serce jój oddało się jemu. Udała jak gdyby potrzebowała spoczynku, kazała rozbić namioty na pobojo-wisku, przepędziła tam trzy dni, dowiedziała się że Kaim był synem Kalifa i puściła się do Gazny z niejaką w sercu nadzieją.

Lecz niespokojność która ją trapiła, nieporzuciła ją nigdy, i smutek niszczył ją widocznie. Postrzegł to Mahmud, zaczął ją naglić i otrzymał miłości jój wyznanie. Czuły ten ojciec nieumiał nic jój odmówić. Wysłał natychmiast do Bagdadu wezyra swego Meimendi z zleceniem ofiarowania synowi Kadera ręki Azemy wraz z połową Indyi bogactw.

Po dwóch miesiącach Meimendi powrócił; trzynaste razy padł na twarz przed Mahmudem nieśmiając i słowa powiedzieć. Sułtan zrozumiał to milczenie. »Zapewne (rzekł mu)

»smutne tylko przynosisz mi wieści.« Wezyr mu odpowiedział: »Panie! Nieba okryły ślepotą Kalifa Bagdadu. Niebaczny ten odmawia spowinowacenie się z synem Sebekthe-gina. Mówi, że Kaim nienawidzi kobiet, i że przysiągł nie żenić się aż przykład tego zobaczy w Abdulu.« — »I któż jest ten Abdul?« zawołał Sułtan. — »Jest to podły zbieg z Gazy (odpowiedział wezyr), którego mu dano za nauczyciela.« Podbijacz Indyjów wyszedł rozgniewany z sali Dywanu, zamknął się przez trzy dni, i czwartego rozkazał czynić przygotowania do wojny; lecz na ten raz niepotrzebnemi się stały.

Dnia jednego Abdul rozpamiętywając nad goryczą, którą po piérwszych rozkoszach zaprawiona była reszta dni jego, postrzegł wchodzącą kobietę z zakrytą twarzą i rzucającą się do nóg jego. »Mądry i wstrzemięźliwy pustelniku! (rzekła mu) widzisz przed sobą najnieszczęśliwszą z niewiast. Miałam kochankę, którego zdradziła. Poświęcił mi swój majątek, naraził życie swoje żeby moje ocalić, a jam się stała śmierci jego przyczyną. Nie żyje już zapewne, lecz zgryzoty moje

»zemściły się za niego, ścigają mię bez ustan-
 »ku; jeżeli wiesz jaki sposób którym byś mię
 »od nich mógł uwolnić, racz mi go wskazać:
 »jeżeli zaś nie, pozwól niech u nóg twoich
 »umrę.«

Nieznajoma spuściła zasłonę; Abdul poznał
 Zeilę. »O Zeilo! (zawołał) powróconą mi jesteś
 »nakoniec! znam ja dobrze, że dusza twoja
 »niebyła stworzoną dla mojej; lecz serce mo-
 »je żałością zwiędniałe, nie może oddalić od
 »siebie wspomnienia szczęścia którego koszto-
 »wało z tobą.«

Azema przyszła była z Bagdadu z Zeilą;
 ukryta za zasłoną z Kaderem i Kaimem cze-
 kała na pomyślny skutek obrotów sztucznej
 swój towarzyski. Abdul powinszowanie ich
 odebrał. Kaim przypomniał sobie daną obie-
 tnicę, i żołnierze z Gazny nie rozlewali krwi
 ludu bagdadzkiego.

Śmiertelny! zachowaj tę naukę; szczęście
 nie jest stworzone dla ciebie. Lecz jeżeli jak
 Abdul ujrysz gdzie obraz jego, chwytaj go
 skwapliwie; chodzisz bowiem z bezpieczeń-
 stwem, a kamień który będzie grobowiec twój
 przykrywał, już się może nóg twych dotyka.

HAFFIZ.

POWIEŚĆ.

Dusza twoja podobna jest do wód równiny, podczas ciszy pogodne niebo zdaje się w niej przeziierać; lecz błotem się staje skoro tylko jest wzburzona. Haffiz umiał się wyrzec miłości.

Napis ten wryty był na skale którą wody Zenderutu oblewały. Sam Haffiz mieszkał w pobliskiej jaskini; wniście do niej zakryte tylko było prostym brytem z rogoży, na wierzchu ten widać było napis:

Najlepiej zamknięte drzwi są te, które nie kuszą człowieka, żeby je otworzyć; Haffiz umiał się wyrzec bogactw.

W rzeczy samój złodzieje nie musieli mieć wielkiej chęci rozbicia tego uchronnego mieszkania, nie naleźliby w niém tylko skórę tygrysa, która służyła za pościel, i pęk strzał, na których te słowa były napisane:

Raz wypuszczone nie wracają więcej w rękę mściwego człowieka; Haffiz wyrzekł się zemsty.

Nie było namiętności, od którychby się Haffiz nie uchronił przez mądrą jaką maksymę; lecz zdarzyło się, że wieczora jednego postrzegł podnoszącą się rogożę, która ustronne jego przy-

krywała mieszkanie: była to piękna Nurmahal, która umyślnie zabawić się z nim przysłała.

Nazajutrz Haffiz obudziwszy się, szukał z niespokojnością w okolicach dzikiego swego mieszkania; znalazł piękną Nurmahal wśród gromady młodych Mirzadehów, świetniejszych nad krasne kwiaty, na których spoczywali. »Powróćcie do Ispahanu (mówiła im) i powiedzcie, że nic oprzeć się nie może wdziękom »Nurmahali, i że dziki Haffiz szaleje dla niej.« Ale Haffiz słowa jój wysłuchał, strzały napelnione napisami wypuszczone były na świetny orszak; krew jego zmieszała się z wodami Zenderutu, sam Haffiz z wierzchołka skały, na której był wyrył nauki swój mądrości, wrzucił się w rzekę, a przechodzący czytają dotąd te słowa:

Haffiz umiał się wyrzec zemsty, Haffiz umiał się wyrzec miłości.

LIST DZIEWIĄTY.

Z Carogrodu.

Właśnie teraz powracam do siebie, rad bardzo z wizyty, którąm oddał pierwszemu Teketowi Derwiszów Mewlewi. Przełożony ich przyjął mię w pokoju, który przedzielony był

tylko zasłoną od izby, w której kobiety jego bawiły; poszedł do nich na chwilę i rozkazał im śpiewać. »Głosy kobiet — rzekł mi powracając — rozweselają serce, a świat ten jest światem z dymu, na którym o uciechach myśleć tylko potrzeba.« Gdy przyszła godzina modlitwy, Derwisze zebrali się do niego, on stanął na ich czele i udał się ku meczetowi; najmłodszy z nich oddzielił się z gromady i zaprowadził mię do okna, z którego nabożeństwo widzieć mogłem. Równie ono jest wesołe jak ich moralność: zaczyna się od przyjemnej muzyki, całej w semitonach, której powolność i smutna harmonija zdaje się zatapiać Derwiszów w świętych uwagach. Muzyka staje się potem żywszą. Derwisze wstają wszyscy razem, padają na twarz przed przełożonym, a potem na palcach prawej nogi kręcą się z niezmierną szybkością; pofałdowane spodnice rozciągając się w cyrkuł koło nich, wiele im dają podobieństwa do cygi czyli bąka, który dzieci puszczają.

Byłem wczoraj aż na końcu przedmieścia Skutari dla przypatrzenia się obrządkom duchownym Derwiszów Rufai. Stanęli najprzód

w koło i zaczęli sobie śpiewać do ucha jeden drugiemu; potem zaczęli się kiwać w różne strony z gwałtownemi łamaniami, powtarzając te słowa: Iłah, hu, hu. Po czwórógodziném podobném ćwiczeniu, rzekłbyś, że wszyscy wpadli w szaleństwo, które nie zupełnie zdało mi się być udawaném. Jedni rzucali się na ziemię i bili głową o mur, drudzy pienili się wpadali w konwulsyje i wołali, że widzieli Proroka; przyniesiono nakoniec obcęgi żelazne rozpalone w oczach naszych: najżarliwsi rzucili się na nie i trzymali je w gębie póty, póki nie zgasły zupełnie. Obrządki skończyły się cudami, które czynił przełożony, dotykając się chorych i skaleczonych.

Rozumiećby można czytając to, że Rufaisowie przejęli pobożność swoją od opętanych Świętego Medarda; rzecz atoli pewna, że żadnej o niój nie mieli wiadomości. Lecz taki jest charakter zabobonności. Jeżeli oko nasze gubi czasem ślad w niepółśrodkowych liniach krzywych, od imaginacyi do wykreślenia podanych, równie jak i imaginacją ograniczeni, do tychże samych kół zwracającą się znowu ją w tychże punktach styczną postrzegamy.



LIST DZIESIĄTY.

28. Z Carogrodu.

Napełniłem całe dwa listy opowiadaniem Ci zabaw tureckich; sądziłem albowiem iż naród lepiej się w nich maluje, niż we wszystkich innych okolicznościach domowego życia. Nie mówiłem Ci dotąd o ich obyczajach i narodowym charakterze, odkładałem rzecz o tém do czasu, w którym dłuższy pobyt da mi sposobność poznania ich lepiej; lecz dziś w wieczór wyjeżdżam i nie mogę się odważyć kraj ten porzucić, żebym się nie starał wzbudzić w Tobie jakiegokolwiek interessowania się do narodu, który w nim mieszka. Turcy dzicy niegdyś i wojenni, zdają się dziś powracać do téj słodyczy i spokojności, która jest cechą wszystkich Azyi narodów. Ten umysł pokoju, który zakazuje Braminom nastawać na życie zwierząt, zdaje się zarówno napełniać mieszkańca Bosforu. Słyszałaś zapewne, jakie staranie mają w Stambule o psach i kotach, które ulice miasta tego zaludniają: lecz nie te jedne tylko zwierzęta prawo mają do hojności tu-

reckiej. Mnóstwo niezliczone turkawek i grzywaczów, co wolno po wszystkich dachach mieszkają, leci naprzeciwłodziom naładowanym zbożem, i pysznie zdaje się domagać o cło swoje, które powszechnie wyznaczone jest po miarce od woru. Wodne ptastwo, którym okryty jest kanał, za ledwie zwraca się przed wiosłem które ich prawie dotyka, i gniazda ich szanowane są nawet od dzieci, które gdzie indziej naturalnemi ich byłyby nieprzyjaciołmi. Wzajemne nakoniec zaufanie między człowiekiem i zwierzętami, zdaje się przyprowadzać częstokroć zastanawiającego się nad tém wszystkiém do pierwszego natury dzieciństwa; lecz co zupełnie ujmie Cię dla Turków, będzie zapewne poszanowanie, które mają dla drzew: ściąć je największą jest zbrodnią przeciwko której całe szemrze sąsiedztwo, jako też Turcy strzegą się tego usilnie. Nie raz widziałem sklep budowany w około wielkiego klonu, który wychodził przez dach i cały liśćmi go swemi zakrywał, albo też gałęzie wychodzące z murów, których oni nie wazyli się nigdy ucinać. Stare drzewa obłożone są po większej części ziemią która korzenie ich utrzymuje, młode

zaś okryte matami i to na gruncie który nie należy do nikogo. Gust okazałości jest drugi punkt którym Turcy na pierwsze wejrzenie zdają się przybliżyć do innych wschodnich narodów. Przejazdżki Sułtana po wodzie, jechanie do Meczetu, odjazd karawany do Mekki, są to wszystko przepyszne widowiska, które dosyć jest namienić, żeby wystawić obraz okazałości. Lecz zważać należy, że przepych ten bardziej jest uroczyością dworską niżeli naturalną ludu skłonnością. Ci którzy z urzędu swego nie są obowiązani do tego, nie okazują go nigdy. Najbogatsi mieszkają w domach których powierzchowność zaledwie oznacza dobre mienie, zachowują zaś zbytek dla mieszkań swych niewiast, które nawzajem dla nich się tylko stroją. Maksyma ich jest: że trzeba używać, nie zaś zdawać się używać. I ztąd to ta filozofija tak słodka, którą w wschodnich tylko znajdujemy pismach, która nie używa wyrazów pełnych błyskotek, ale podobieństw uderzających swą prawdą, i które bardziej wylewać niżeli rozszerzać się zdają. Poezyja naprowadza tam zawsze człowieka do natury przez podobieństwa wybrane w najpiękniejszych jéj

tworach. Allegoryja wymyślona w państwach wschodnich, żeby nią myśl przed szaleństwem despotyzmu ukryć, ustawnie się w nich odra-
dza z bujnością krzewu zasadzonego na wła-
snym swym gruncie, i moralność chroniąc się
pod jój zasłonę, nakazuje w niej wzgardę wiel-
kości, szczęście życia domowego, a nadewszyst-
ko odpoczynek; gdyż apostoł odpoczynku pew-
nym być może, że go wschodni wszyscy usłu-
chają: nic to bardziej nie dowodzi jak okolice
Stambułu. Imie nawet przechadzki jest tam
nieznajome, lecz widać wszędzie mnóstwo przy-
jemnych spoczynków: są to małe wystawki
z cegły w przyjemném jakiém położeniu i pod
cieniem rozłożystego klonu; tuż przy nich jest
źródło, ognisko do zgotowania kawy, i misz-
rab do odprawienia modlitwy. Napis na nich
naucza, że budowane były kosztem pobożnego
Muzułmana, który chciał, żeby imie jego bło-
gosławione było przez wszystkich co tam odpo-
czyć przyjdą. Tam także mieszkaniec Stam-
bułu przychodzi rozciągać swe kobierce i sofy,
i w milczeniu patrząc z rozkoszą na piękność
natury która go otacza, trawi tam dni całe za-
topiony w tych słodkich marzeniach, których

powab nie znany zbyt czynnym umysłem, tak jest przyjemny duszom zatapiać się lubiącym.

28 Czerwca. Na morzu.

Już jestem na korwecie francuzkiej zwanej Święta Anna, która ma mię do Aleksandry zanieść. Myśl Twoja ścigać mię odtąd powinna wśród rozpalonych Afryki piasków. Słuszna jest zatrzymać ją jeszcze nad rozkosznymi brzegami, których może nigdy już więcej nie ujrzę. Omamienie które uczułem widząc je pierwszy raz, nie dozwoliło mi opisać onych: przy rozstaniu, miejsca te, też same mają dla mnie powaby. Lecz gdy je chcę malować, szybkość z którą się oddalamy, nie dozwala mi już tego. Już nie widzę więcej tego wspaniałego wód obrębu, okrytego zawsze żaglami tak prawie lekkimi jak wiatr który je nadyma. Już nie widzę amfiteatru który go otacza, wieżyczek które go zdobią, posępnych murów Seraju w którym spadło tyle głów nieszczęsnych i tyle jęczało piękności; już oko smutne ma tylko przed sobą cmentarze: tam między cierniem i cyprysami wznoszą się ty-

siące grobowców, które otaczają miasto całe, i służą, iż tak rzekę, za ramy wspaniałemu obrazowi, któregom tylko kilka rysów ukazał. Stracony już z oczu, jeszcze się w imaginacyi wystawia; lecz gdy potrzeba opisywać, imaginacyja dla podróżnego nadto niebezpiecznym jest przewodnikiem, a rozum skończyć mi już nakazuje. Bądź zdrowa! wiatr jest pomyślny, i wkrótce spodziewamy się stanąć w Dardanellach, gdzie nie zapomnę listu tego oddać na pocztę.

LIST JEDENASTY.

30. Z Dardanellów.

Zegluga nasza na Białém morzu była powolna lecz przyjemna. Mamy zawsze przed oczyma wyspy Marmary i brzegi Europy i Azji, które lubo mniej malarskie jak przy kanale, mają rodzaj piękności prostszy i który wielu bardziej by się podobał. Zarzuciliśmy kotwicę przy pięknej bardzo wiosce; składa się ona tylko z jednego meczetu, kaffenhauzu i kilku domów, zbudowanych najprzyjemniejszym w świecie sposobem. Na nieszczęście wido-

kiem kraju tego cieszyć się nie możemy, gdyż powietrze, które zaczynało się w Carogrodzie pokazywać, kiedyśmy z niego wyjechali, okropnie już tu zaczyna grassować równie jak i na całym Archipelagu. Postanowiliśmy nie mieć żadnego obcowania z mieszkańcami; nie jesteśmy atoli zupełnie bezpieczni, gdyż celnicy tureccy chcą koniecznie jutro rano przyjść na nasz okręt: ani mogą pojąć, że się potrzeba strzedz, kiedy gdzie jest powietrze.

Z Dardanellów.

*..... Juvat ire, et Dorica castra,
Desertosque videre locos, littusque relictum.
Hic Dolopum manus, hic saevus tendebat Achilles.*

Widziałem te miejsca, gdzie leżały obozem wojska Dolopów i okrutnego Achillea, równie jak wieś, gdzie niegdyś była Troja. Mówią, że chłopci greccy, którzy tam mieszkają, wiedzą wszyscy, że tam było wielkie miasto zburzone przez miłość jednej niewiasty; lecz ja o tém zapewnić W Pani nie mogę, bo wszystko to z mego tylko widziałem okrętu. Strawiliśmy cały poranek, krążąc na kanale Tenedos, gdzieśmy spotkali nie już floty Mene-

lausa i Agamemnona, ale eskadrę hiszpańską, która płynęła do Carogrodu z podarunkami przeznaczonemi dla Sułtana. Widzisz tedy Wpani, że dzień ten świetnym zaczął się sposobem, ale się podobnie nie skończył. Nad wieczór powstał szturm, który nas przymusił wnijsć do kanału z podartemi żaglami i z linami w dosyć złym stanie.

3. Na morzu.

Strawiwszy poranek cały na naprawianiu szkód wczorajszych, puściliśmy się pod żagiel około jedynastej z rana, i korzystając z dość tęgiego wiatru od północy i zachodu, ku nocy znaleźliśmy się na kanale, który dzieli wyspę Lesbos z brzegami mniejszej Azji. Przecho-
dząc się z kapitanem po wierzchu okrętu, usłyszeliśmy głos, który zdał się nam wychodzić z jakiego czółna, którego dla ciemności widzieć niemogliśmy. Lecz głos coraz bardziej słabiał i zdawał się wołać ratunku; poznaliśmy, że to był człowiek tonący. Kapitan rozkazał natychmiast obrócić okręt i rzucić bat na morze. W rzeczy samej znaleziono Turczyzna, trzymającego się trzech deszczek, związanych

zawojem. Położono go koło ognia, i chciano się dowiedzieć o jego przypadkach. Lecz radość, którą czuł, widząc się uratowanym, zmysły mu prawie odjęła, i mowa jego żadnego związku nie miała. Wkrótce potym długim wycieńczony znużeniem zasnął głęboko; jeżeli jutro będzie w stanie zadosyć uczynić naszej ciekawości, doniosę Ci o jego przypadkach. Lecz co mi jest trudno wyrazić W Pani, to, to ukontentowanie, które mi ten sprawił przypadek, gdyż trzeba go samemu doznać, żeby go pojmować.

4. W Kazdaly.

Turczyn nasz obudził się dziś rano w dość dobrém zdrowiu; piérwsze słowa które wyrzekł, były przejęcia wdzięczności dla kapitana, któremu chcąc się wywdzięczyc, chciał zostać, mówił, niewolnikiem jego. Człowiek ten zowie się Ahmed, jest w służbie jednego Agi z nadbrzeżnego miasteczka zwanego Bajram-Kalasi. Wsiadł był z rana na mały statek chcąc przebyć golf Kazdaly: wiatr łódź jego wywrócił, i z ośmiu ludzi którzy się na niej znajdowali, jedni wraz zatonęli, drudzy chwy-

cili się deszczek: lecz Ahmed niewiedział, co się z nimi stało. On zaś był tak zręcznym, iż rozwiniąwszy swój zawój związał nim trzy deszczki i rozebrał się z reszty odzienia, wszystko to pływając. Greczyn jeden mający worek złota uwiązany u szyi, dawał mu go za jedną deszczkę, którą on odmówił. Około południa dwa statki greckie płynęły dość blisko koło niego, ale ratować go nie chciały. Przez dzień cały mnóstwo delfinów pływało koło niego i nabawiło go niemałym strachem, nic mu atoli niezrobiwszy. Nakoniec kiedyśmy go spotkali, już był w wodzie od czternastu godzin. Zimno tak go było przejęło, iż już nie miał siły trzymać się deszczek, i zapewniał nas, iż kwadrans później byłby zapewne zginął. Możesz sobie zatem wnosić, jakieśmy sobie winszowali, żeśmy się tam tak szczęśliwymi znaleźli.

Golf Kazdały jest piękny bardzo zatok położony przy górze Idzie. Mamy tam ładować drzewo do budowania dla miasta Aleksandryi; gdyż kraj ten jak i wprzód sławny jest z swych lasów; kupcy, którzy je mieli do zbycia, wypłynęli naprzeciw nas w łodziach, żeby pierwszeństwo otrzymać. Niektórzy znajomi byli

Ahmeda, i z błogosławieństwami odprowadzili nas aż do portu.

Drugie zdarzenie: Brygantyn niepoczesnej wcale miny zawinął do zatoku jednego blisko nas. Że Archipelag jest teraz pełen rabusiów, może być że i ten jest z ich liczby, i postanowiliśmy noc całą pod bronią przepędzić.

5. Z Kazdaly.

Dziś rano rozeznawaliśmy statek, który nas wczoraj zastraszył: znalazło się że to był Francuz wiozący niewolników do Carogrodu; statek jego zbudowany podczas wojny przez korsarzów mahońskich, sprawiedliwie bardzo zdał się nam podejrzanym. Bądź zdrowa! zamykam list mój i oddaję go w ręce posłańca tureckiego wcześniej zapłaconego, i lękam się że list ten może WPanią niedojdzie.

LIST DWUNASTY.

18. Z Kazdaly.

Powiedziałem WPani że miejsce, w którym od dwóch niedziel jesteśmy, jest piękne nadbrzeże u spodu góry Idy, której lasy cią-

gną się aż do morza. Wśród dzikiego tego ustronia są ogrody dość dobrze uprawne jak na kraj. W jednym z nich założyłem mieszkanie moje: altana okryta drzewem i przyparta do domostwa, całe me składa mieszkanie. Opo-
dal jest rzeczka przez którą rzucono kładki: zbudowany tam kafenhauz odbiera chłód od wody, która płynie spodem i przez cień wielkiego klonu, którego gałęzie służą mu za dach. Tam bywają co tydzień targi, gdzie się zbierają wszyscy z okolicy mieszkańcy. Z drugiej strony rzeki są dwa długie klony, z których jeden służy za schronienie podróżnym, drugi wielbłodom; tak są wielkie, że całą zasłonić mogą karawanę. Z początku, mieszkańcy zdziwili nas miną swą dumną i bronią którą są zawsze okryci, lecz wkrótce poznaliśmy, że to jest najpowolniejszy lud z całych Turek; korzystając z téj znajomości zapuszczałem się z rozkoszą w rozległych dolinach i lasach góry Idy: piękności natury lubo tam hojnie rozrzucone, nie same tylko miały dla mnie powaby. Widziałem tam pola, gdzie szczęśliwy Parys trzód swych pilnował; cedry które Hektor w rękę swych ważył; laur który tu za-

chował imię Dafny, i wszystkie te rzeczy wzbudzały we mnie pamiątkę starożytności, żywiej może niż marmury i kolumny. Dzisiaj już porzucamy to miejsce nie bez żalu z mojej strony przynajmniej, byłem tam szczęśliwym i kosztowałem téj spokojnej słodyczy, którą człowiek czuje kiedy się do natury zbliża. Już mamy rozwinąć żagle, i czekamy tylko na Kadego z tutejszej okolicy, który jedzie do Mekki i z nami wsiada na okręt.

20. Na morzu.

Przepłynęliśmy dzisiejszej nocy między wyspami Moskonis i Lesbos, sławnemi urodzeniem Safy i tym rodzajem miłości, którą niewiasty tureckie przejęły potem od Greczynek. Około południa przeszliśmy między Szio (Chio) i portem Cizme tak nieszczęsnym flocie ottomańskiej. Znaleźliśmy tam eskadrę kapitana baszy, któremu widok ten nieprzywiódł zapewne przyjemnych wspomnień.

20. Na morzu.

Jeżeli chcesz brzegi archipelagu zwiedzać ze mną, potrzeba najprzód przejść między Sa-

mo i Nikari, potym między Nikari i Gatonisi, nareszcie przewieść się na wyspę Kos gdzie wkrótce przybędziem; wąpię bardzo żebyśmy wysiedli na nią, gdyż powietrze panuje tam równie jak na innych wyspach. List ten atoli oddany będzie konsulowi francuzkiemu, i spodziewam się że Cię dojdzie.

LIST TRZYNASTY.

16. Sierpnia. Z Aleksandryi.

Powietrze silne bardzo było na wyspie Kos, cały prawie dom konsula wymarł: łatwo zatem sądzić możesz, że nie wysiadając na brzeg w dalszą puściliśmy się drogę. Nazajutrz 21. lipca płynęliśmy blisko bardzo miasta Rodu: uczułem tam najpierwszy paroksyzm febry, który tak mię osłabił, że w 24 godziny potym z łóżka wstać nie mogłem; wkrótce potym kawaler Kownacki na tęż samą zapadł chorobę; potym wszyscy moi służący i misyjnarz który się był złączył z nami, w tymże samym znaleźli się stanie. Nie wiem nic, co się działo w przeciągu podróży mojej z Rodu do Aleksandryi. Przybywszy do miasta tego

nie miałem siły wyniść na wierzch okrętu: powlókłem się ku sztabie, lecz zamiast coby miał widzieć port, słabość moja biały obłok dała mi tylko widzieć; z trudnością powróciłem nazad do łóżka. Porzuciłem okręt za odgłosem armaty, z której na honor mój wystrzelono, i która mi tak wzruszyła głowę że ledwie nie zemdłał. Przyszedszy do domu konsula dowiedziałem się, że rozkoszne okolice góry Idy, którem ci tyle wychwalał, pod najzdradliwszém położone są niebem. Przepędziłem tam niedziel dwie, co więcej było niżeli potrzeba do chwycenia wszystkich na świecie feber. Lecz nie moja w tém wina, nikt mię nie przestrzegł. Znaleźliśmy tu pomoc jakiej tylko żądać można: dobrego bardzo lekarza, i w domu konsula tyle starania, ilebym w własnym twoim mógł znajdować; jakoż wkrótce przyszedłem do siebie. Pan Kownacki wraz po mnie ozdrowiał; lecz ludzie moi zaczęli odpadać, i żaden nie był w stanie jechać ze mną do Kairu. Gotuję się teraz do téj podróży, którą w pięć lub sześć dni przedsięwezmę. Już byś mię nie poznała: noszę wielki turban sposobem Druzów; mam głowę ogoloną i suknie

egipskie, które różne są wcale od tureckich. Nie mówię Ci ani o kolumnie Pompejusza, ani o wieży Kleopatry, ani o Katakumbach, ani o żadnych starożytnościach aleksandryjskich, o których wszyscy podróżni tyle już mówili.

LIST CZTERNASTY.

17 Sierpnia. Z Rozetty.

Pisałem do W Pani wczoraj, że w pięć lub sześć dni miałem wyjechać do Kairu. W rzeczy samej było to moim zamysłem; lecz Reis de la Germe którego zamówił był z Rozetty, i święta Bejramu chciał przepędzić u siebie; dla tego dziś dopiero rano ruszyłem. Płynęliśmy ośm mil ciągiem nieurodzajnego nadbrzeża, nakoniec weszliśmy do Boghaz przy ujściu Nilu. Przejście to niebezpieczne jest z przyczyny wyspu piaszczystego, który się w samym wstępie znajduje; jest tam zawsze sternik nadbrzeżny, który daje znaki podług których statki kierują się. Mimo tych wszystkich ostrożności trąciliśmy o brzeg; lecz wody Nilu tak już wysoko wezbrały, żeśmy się z łatwością nazad zepchnęli.

Kraj od Boghaz aż do Rozetty przedziwnéj jest piękności; nadto położony jest obok piaszczystéj pustyni, i przejście z jednego do drugiego tak jest raptowne, że się prawie cudem być zdaje. Rozetta lepiej jest zbudowana jak Aleksandryja, zdaje się być także zamożniejszą i w proporcji bardziej ludną, lubo powietrze więcéj jak trzecią część obywateli wytępiło tej wiosny. Zaprowadzono mię dzisiaj wieczór do ogrodu Abu Hassana, który uchodzi za najpiękniejszy w całym mieście. Jest to las z drzew kokosowych, bananowych, jazminów arabskich i innych krzewów nieznanych w Europie; ścieżki mające po obu stronach strumyki, przecinają je; oko zdaje się w nich odkrywać myśl dzikich przechadzek. Lecz ludzie ci szczepią tylko żeby mieć cień, kwiaty i owoce; i mniej dobrze czyniliby zapewne, gdyby inne mieli zamysły.

20. Na Nilu.

Dzisiaj wieczór puściliśmy się do Kairu. Nigdy żegluga przyjemniejszą mi się nie zdała. Wody Nilu które się już wznoszą równo z brzegami, odkrywają nam zewsząd pola w wiel-

kięż bardzo rozległości: wszędzie widać lasy palmowe, sykomorowe, pola okryte ryżem których złocona zieloność nic nam podobnego w krajach naszych niewystawia; nakoniec mnóstwo niezmierne wsiów, któreby zadziwiały, gdyby niebyło wiadomo, że cała ludność egipska skupiona jest nad brzegami dobroczynnej téj rzeki. Dzień schyla się ku wieczorowi; dobywają broń i gotują się straż pilną czynić, gdyż tylu jest rozbójników na Nilu jak na jakimkolwiek bądź morzu.

22. W Bułak.

Od dwóch dni febra gwałtownym znowu porwała mię sposobem i wiele przyjemności podróży mojej odjęła. Późno dosyć przybyliśmy do Bułak, miasteczka które służy za port stolicy Egiptu, i które nawet uważane jest jak jedno z jego przedmieść. Nocować będę u jednego z kupców weneckich, do którego jestem zalecony. Pierwsza rzecz która mię zadziwiła, wchodząc do niego, była sala do przyjęcia bez dachu i sufitu; lecz część ta budowy niepotrzebna jest w kraju, w którym zaledwie raz co dwa lata deszcz pada, i to słabo bardzo.

Wjazd mój do Kairu niewystawił mi bynajmniej przyjemnych obrazów; od miesiąca głód grasuje w niezmierném tém mieście. Tę plagę Niebios okropną, którąm znał chyba z opisania dziejopisów, widziałem tutaj w całej swój okropności. Skąpstwo bejów, którzy wyprowadzać kazali zboże w ten czas kiedy go było najmniej, nieszczęście to sprowadziło. Tak szkodliwe rozporządzenie podniosło zaraz zboże dziesięć razy wyżej, niżli jest zwyczajna jego cena. Gdy się lud o tém dowiedział, zebrał się do meczetów, przeklinał swych panów i błagał Niebios ażeby mu zesłały powietrze, aby to jednym ciosem zakończyło wszystkie jego cierpienia. Tyle tylko pozwoliła sobie cała duszy jego sprężystość. Teraz ulice zasłane są starcami, kobietami, dziećmi nagimi, wycieńczonemi przez głód i zeszpeconemi przez okropne wychudzenie. Napróżno jest dawać jałmużnę, bo ta kłótnie tylko rodzi, i najmocniejszy wydziera ją temu, który najbardziej jój potrzebuje a któremu słabość niedozwala się bronić. Mimo tego wszystkiego bogaci żyją w obfitości; lecz nie wszystkim

jest dano w tak smutnych okolicznościach dostatków nawet swobodnie używać.

Okna moje obrócone są na ulicę zwaną Kalisz, w tej porze roku w całym Kairze najbardziej uczęszczaną. Najwięcej jest na niej przechodzących się kuglarzów, którymi słynie to miasto. Widziałem tam ludzi tańczących z zwierzęciem na kształt małpy z długim ogonem, które zdaje mi się że P. Buffon nie znał, drugich bijących się z żmijami mającemi więcej jak dziesięć stóp długości, innych skaczących przez ciasne obręcze najeżone w koło sztyletami. Lecz widowisko najbardziej w Kairze wzięte, jest Raguasów czyli tancerek, które po większej części są dość ładne, co jest rzadko między egipskimi kobietami. Twarz mają odkrytą, włosy rozpuszczone, obnażone aż po pas, i tańce ich bardziej się jeszcze zbliżają do prawdy, niż tańce tureckie. Obok tych ksieni lubieżności, niewiasta jedna okazała mi dziecko, które dopiero skonało z głodu, drugie zgłodniałe niemogące się utrzymać na nogach, opierały się o mur i tak się do okien moich zbliżały; niektóre w pół drogi padały na ziemię. Wyrzuciłem pieniądze przez okno;

lecz hojność ta zły skutek sprawiła: gdyż wszyscy z téj części miasta żebracy oblegli mój dom, i jeszcze pod nim stoją, wydając okropne krzyki. Ulica, o której mówię, przemieniona będzie jutro w kanał i napełniona wodami Nilu, którą tutaj z największą wprowadzają uroczystością. Celem tej uroczystości jest uwiadomić pospólstwo: że Nil zwyczajnie swe dopełnił wezbranie. Jeżeli obchód ten tak jest ciekawy jak powiadają, nieomieszkałam uwiadomić o tém WPanią.

LIST PIĘTNASTY.

24. Z Kairu.

Uroczystość była bardzo okazała; ulice, okna i dachy napełnione pospólstwem. Gdy woda nie prędko przychodziła, lud okazywać zaczął niespokojność, lecz obfitość jej wkrótce wszystkich zaspokoila; lud ten nieszczęśliwy radosne wydawał krzyki, niepomnąc, że głód znaczną ich część wytępi, nim się doczekają tak pożądanego żniwa. Nic wyrównać nie może zabobonnemu uszanowaniu mieszkańców egipskich dla rzeki, która ich karmi.

Niektórzy za największe mieli sobie ukontentowanie przechodzić we wszystkie strony mętną tę wodę. Matki zanurzały w niej dzieci i wyciągały je potem czarne jak ropuszki. Tłum wtenczas się dopiero rozprószył, gdy wezbrana woda do ustąpienia go przymusiła. Od tego czasu Kalisz okryty był kształtnymi łodziami, których przewoźnicy nucą pienia mało co odmienne lecz miłe do słuchania, i nic w sobie nie mające ostrości i przykrości muzyki tureckiej. Basza i pierwsi bejowie przytomni są przy otwarciu Kalisza, i uznają na piśmie, jako woda weń weszła; gdyż inaczej Sułtan żadnego z Egiptu nie mógłby się domagać podatku. Lecz wszystko to czczym tylko jest obrządkiem; gdyż bejowie zachowują zarówno dla siebie wszystkie przychody, i nic wcale do Carogrodu nie posyłają.

LIST SZESNASTY.

6 Września. W Kairze.

Jeszcze i ten list poświęcony jest na opisanie Ci jednej w tém mieście uroczystości.

Karawana z Mekki wyjechała dziś rano w towarzystwie odziaków, bejów, rozmaitego

żołnierstwa i wszystkich sekt, które są w Kairze cierpiane. Porządek wychodu tego przepisany był jeszcze przez Selima II, podczas podbicia Egiptu, i dotąd zwyczaje wieku owego zachowują się: widać tam pancerze okryte tygrysowymi skórami, szale zawijające głowy i twarze i igrające na powietrzu, tarcze, kołczany nasadzone drogiemi kamieniami, strzały pozłacane i giętkie dżyrydy, jakie były w zwyczaju u dawnych Arabów. Między przedniejszemi sektami, najciekawszą była sekta Mahwisów, znana niegdyś pod nazwiskiem Ophiophagów czyli pożeraczy węży. Każdy z nich trzymał w ręku garść gadu tego, i pożerał je z wykrzywianiami właściwemi bardzo do zjednania im uwagi i uszanowania pospółstwa; lecz najpierwszy cel powszechnego nabożeństwa był wielbłąd, niosący na sobie mahmal, rodzaj namiotu bogato szytego, który ma w sobie niby zawierać i nieść do Mekki modlitwy wszystkich dobrych Muzułmanów. Za tym wielbłądem następowała zaraz chorągiew Mahometa, i cały ten pochód wspaniale zamykała. Co do nas, największém naszym było ukontentowaniem, żeśmy wszystko bez przy-

padku widzieli; bo lubo starannie bardzo kryliśmy się za żaluzyje, zawoje nasze sposobem Druzów i postać cudzoziemska, ściągnęły na nas uwagę młodych Mameluków, którzy z poblizszego dachu rzucali na nas zielone pomarańcze i kamienie z szparkością, która prawdziwie czyniła honor zręczności ich w tój sztuce. Zerchilisowie za najprzyjemniejszą także wzięli sobie zabawkę, wypuszczają do okien naszych strzały; lecz żadna nie doszła do nas, i szczęśliwie powróciliśmy do domu.

LIST SIEDMNASTY.

9. W Kairze.

Panujący bejowie Ibrahim i Murad odprowadzali karawanę aż do drugiej stacyi, to jest o trzy mile od miasta. Mówią, że pobożność była tylko pozorem kroku tego, który ukrywa początek wojny między dwoma panującymi. Twierdzą, że znaczną część skarbów swoich pochowali pod siodła dromaderów, i że ludzie z ich służby pod sukniami noszą pancerze. Nowiny te wzbudziły wiele niespokojności w kupcach Frankach, którzy, jakikol-

wiek będzie kłótni tych koniec, nie mogą jak tylko szkodować przez znaczne summy, które mają u ludzi z obu tych partyi. Ten, u którego mieszkam, najznacniejszą część majątku swego ma w ręku Murada; łatwo zatem wnieść możesz, że za nim są wszystkie nasze życzenia.

12. W Kairze.

Wojna wybuchnęła nakoniec między dwoma bejami. Ibrahim widząc, że partyja jego była słabszą i że zmniejszała się codziennie, oświadczyć kazał Muradowi, ażeby na los bitwy puścić kłótni ich rozstrzygnięcie. Murad lubo znany za bardzo odważnego, odrzucił ten sposób i stanął w Athalnabie o milę od Kairu. Ibrahim powrócił do miasta, opanował bramy zamku, gdzie się z nim partyzanci jego złączyć mają. Lękamy się, ażeby bitwa w samém nie stoczyła się mieście, i żeby pospólstwo przyciśnione głodem, korzystając z tego zamieszania, nie porwało się do buntu. Już zdaje się Frankom, że magazyny ich rabują, i wszyscy w głowę zachodzą.

13. *W Kairze.*

Dziś rano dowiedzieliśmy się, że Ibrahim niemogąc zebrać jak sześćset lub siedmset ludzi, którym się mógł powierzyć, przedzierając się przez pustynie Szarbu, chroni się w wyższym Egipcie. Murad wszedł do miasta i kazał się ogłosić Szeik Albeld czyli monarchą kraju całego. Z téj okoliczności dom nasz zapalił ognie radosne. Taki był koniec téj rewolucyi, która nas wielce obchodziła: korzystając z spokojności, która panuje w kraju, puszczyć się w drogę, żeby widzieć Piramidy, i nieomieszkać oznajmić Ci, com widział i jakim sposobem widziałem.

LIST OŚMNASTY.

26. *Z Kairu.*

Najpierwszy raz postrzegłem Piramidy, kiedy płynąc z Rozetty do Kairu, stanąłem u brzegu Delt. O dziesięć mil byłem od nich odległy, gdy mi się zdawały jak góry, których białość oznaczała wielką bardzo wyniosłość. Straciłem je z oczu, przybliżając się do Kairu, i nieodkryłem je znowu jak przy Gizeh. Od-

ległość wsi téj od Piramid jest o trzy mile, a zdaje się, że niemasz więcej jak sześćset kroków. Doskonale rozeznawać mogłem różne ich spojenia aż do rozdziałów nawet kamieni, które zdawały mi się naówczas wielkości naszych cegieł, i oczy moje mierząc wysokość tych gmachów na téj fałszywój skali, nic w nich nie znajdowały dziwnego. Toż samo zdarzyło mi się u świętego Piotra w Rzymie, i zdarzyć się koniecznie powinno na widok każdój budowy, kiedy doskonała proporcycja części onój, nie zostawia obiektu porównania, podług którego możnaby sądzić o wielkości gmachu całego. Żeby więc poznać wielkość Piramid, trzeba przystąpić aż do ich podstawku czyli basis, natenczas szczyt ich znika powoli i niewidać jak tylko stopy niezmiernych kamieni, o których z początku tak się źle sądzi. Natenczas jeżeli chcemy objaśnić rachubą nie mylne już zmysłów świadectwo, znajdziemy, że liczba tych kłoców wynosi na trzykroć trzydzieści i trzy tysiące trzysta sześćdziesiąt i siedm, które składają masę z sześćdziesięciu tysięcy sześćset stóp kubicznych. Natenczas choćby się człowiek najbardziej oddalał, umysł ude-

rzony tą liczbą, samój niezmierności wystawuje sobie obraz i zachowuje go na zawsze.

Arabowie wiedząc, że przejeżdżający radzi są pisać imiona swoje na wnijsciu Piramidy, przynieśli mi kolec, którym ja wyryłem ten wiersz z poematu Ogrodów:

Gmachy te niewzruszone sam czas zmordowały.

Jakimże budowlom bardziej jest ten napis właściwy? Trzydzieści wieków zaledwie kilka ich ukruszyły kamieni. Trzęsienia ziemi jednego ich nierozdzieliły spojenia. Kąt ich pochyłości tąż samą mocą ciężarną, którą się psują wszystkie ludzkie budowy, coraz ich bardziej utwierdza. Złączone usiłowania całej Egiptu ludności nie wystarczyłyby dzisiaj do zrównania ich z ziemią, która je dźwiga, i kto wie, jeżeli sama natura z zazdrością patrząc, że dzieła sztuki w trwałości dziełom jój wyrównywają, do zniszczenia ich miałyby dosyć sposobów? Takie wrażenie widok Piramid sprawił we mnie: znajdziesz może, że z nadto wielkiem mówię o nich uniesieniem, i łatwo się na to zgodzę; ale któraż jest dusza dość nieprzystępna uczuciom zadziwienia, któraby się od

nich na widok ten zbronić mogła? i kiedyż uniesieniu temu łatwiej darować można? Znam jednak, że pióro podróżnego równie w opisaniami swych wierne, jak kréślący widoki ołówek, nie powinno się zaciekać nad to, co widzi: spieszę się więc i właściwy opisywania powracam mu sposób. Wielka Piramida otoczona była małemi, których podstawki czyli bazy trwają dotąd. Łatwo rozeznać można położenie téj, którą Herodot twierdzi, że zbudowana była przez córkę Cheopsa kosztem jéj kochanków, którzy za każdy jéj fawor płacili sztukę kamienia etyjopskiego. Piramida ta podług tego autora miała tylko 67 i pół stopy basis, nie równie zatem była mniejszą od téj o której mówiliśmy; lecz przekonałem się, iż to było dla tego, że kamienie jéj były mniejsze, nie zaś że mniej ich było. Z tém wszystkiém biorąc tylko połowę miary którąśmy wymienili, będziemy mieli sto sześćdziesiąt i siedm tysięcy trzysta ósmdziesiąt i trzy faworów i pół. Summa dla młodéj księżniczki dosyć znaczna!

O trzysta kroków od Piramid widać kolosalny posąg Sfinksa, czyli raczej głowę tego

posągu, gdyż reszta zasypana jest piaskiem. Głowa ta tak jest ogromna, że cała nasza mała karawana wygodnie wcale pod jej schroniła się brodę.

Życzyłem sobie bardzo wniść na wierzchołek najwyższej z tych Piramid, zkąd, jak na mapie geograficznej, mógłbym być widzieć cały Egipt roztoczony pod nogami mojami. Rzecz nie jest tak trudna, lecz siły moje nie pozwoliły mi jej przedsięwziąć; z trudnością nawet przyszło mi wewnątrz téj Piramidy dostać się do grobu Faraona; strawiłem siedm czy ośm godzin na rysowaniu tych niezmiernych wielkości egipskiej pamiątek. Zakładałem sobie raz jeszcze do nich powrócić; lecz za powrotem do Gizeh postrzegłem, że słońce przepaliło mi pół twarzy, i żem miał krew całą zburzoną. Nazajutrz febra mię znowu porwała, i powróciłem do Kairu. Jeżeli gorycze zwyczajny swój uczynią skutek, za trzy dni będę w stanie puszczenia się do Aleksandryi z warunkiem zachorowania na febrę za najpierwszém zdarzeniem. Bądź zdrowa: każdy krok który odtąd uczynię, przybliżyć mię będzie do Ciebie.

LIST DZIEWIĘTNASTY.

8. Października. Z Aleksandryi.

Pierwszego października przyjechaliśmy do Bułak; następującej nocy rozbójnicy morscy krążyli koło nas, lecz że gorzej byli uzbrojeni jak my, nie śmieli na nas uderzyć. Te goż samego dnia przybyliśmy do Rozetty. Nazajutrz Arabowie wpadli zbrojno aż na same przedmieście. Kawaler Kownacki, który się na ów czas przechodził, ledwie w ręce ich nie wpadł.

Aleksandryja, w której od dwóch dni bawimy, ledwie nie doznała równego jak sam głód nieszczęścia; mieszkańcy ledwie nie pomierali z pragnienia, a to takim sposobem: miasto to położone jest wśród piaszczystej pustyni, o dwie mile odległe od Nilu i od wszelkiej wody słodkiej. Aleksander chcąc w tém miejscu stolicę państwa swego założyć, zapobiegł téj niewygodzie wykopaniem kanału, który sprowadzał wody Nilu i razem służył do spławu wszelkich towarów. Kanał ten zatkany powoli przez niedbalstwo mieszkańców, wtenczas się tylko napelnia, kiedy wody zna-

cznie wzbiorą. Na ten czas każdy przekopuje sobie rowy dla napojenia gruntu swego; że zaś wszystkim udzielić téj wody potrzeba, spustu tego do Aleksandryi czynić nie można jak tylko przez tydzień, co ledwie wystarcza do napełnienia ich studni, i do tego potrzeba posyłać żołnierzy: bo Arabowie, których role leżą odłogiem, gdy nie są skropione, zaraz ją do siebie zwracają. Tą razą Kiaszef, przełożony nad tą robotą, bardzo był przywiązany do Ibrahim Beja, dowiedziawszy się o nieszczęściu pana swego, pobiegł natychmiast złączyć się z nim w wyższym Egipcie i kanał cały zostawił na łup Arabom. Ci natychmiast porobili przekopy, i nieszczęśliwi Aleksandryjczycy, widząc przez trzy czyli cztery godziny biegnącą wodę do ich studzien i razem zatrzymującą się, w okropną wpadli rozpacz. Cudzoziemcy chcieli się przenieść do Rozetty; lud narzekał, powstała wojna domowa między przedniejszymi miasta, gdyż jedni chcieli uderzyć na Arabów, drudzy posłać do nich z podarunkami. Szczęściem Murad Bej zawczasu dowiedział się o tym przypadku, i kazał powtórnie napełnić kanał tyle, ile spa-

dek Nilu pozwalał. Kiedyśmy przybyli do Aleksandryi, obywatele już z pierwszój ochłonęli bojaźni, lubo i mało i złój tylko spodziewali się wody, już się umrzeć z pragnienia nie lękali.

LIST DWUDZIESTY.

8. Listopada. Na morzu.

Trzynastego października wsiadłem na statek wenecki zwany Niewinny, płynący do Wenecyi. Nazajutrz rozwinęliśmy żagle, 22. odkryliśmy brzegi Kandyi; 29. przy zachodzie słońca dwa statki które przez cały dzień razem z nami odprawiały podróż, raptem obróciły się i zdawało się że nas między siebie wziąć chciały. Obraz ten tym bardziej zdawał się nam być podejrzanym, że Weneccyjanie są właśnie w wojnie z rządem tunizańskim. Ludzie nasi niewątpili, iż statki te były z tego narodu: lubo nie równi w siłach, zaczęli o obronie myśleć. Ja nie myślałem, jak tylko o odwiedzeniu dawnych przyjaciół mych w Tunis, i niewola w tym kraju nie trwożyła mię bynajmniej; lecz nazajutrz nie

ujrzeliśmy już więcej tych okrętów, czyli to że przez noc straciły nas z oczu, czyli też, co jest pewniejsza, były to tylko kupieckie okręty, i że cel ich obrotów był, przybliżyć się do lądu i wziąć nowy punkt odbicia na morze. Reszta podróży naszej nic nam nie wystawiała ciekawego. We trzy dni przepłynęliśmy przez golf wenecki; już jesteśmy przed Wenecją i z podniesieniem morza do portu jój wnijdziemy: znajdę tam listy od Ciebie, i to jest zapewne największe ukontentowanie, które mię tam czeka.

P. S. Niech mi tu wolno będzie kilka słów poświęcić wdzięczności, umieszczając imiona tych, którzy w podróży téj przyjęli mię z grzecznością wrodzoną krajom, w których mieszkają, i z grzecznością tego, w którym się urodzili.

Pan Du Rocher generalny konsul francuzki w Tunis.

Pan Mure konsul generalny francuzki w Aleksandryi.

P. Mangalon kupiec francuzki w Kairze.

Jeszcze jedno imie zasługuje na hołd wojążących, i tych, którzy opisywania ich czytać

lubią: mówię o P. Volney. Miłość prawdy złączona z rzadkim obserwacyi talentem, wyłączają go z liczby rodzaju tego pisarzów, i wynoszą go nad wszystkie pochwały.

ŻEGOTA PAULI

O ŻYCIU I PISMACH JANA
HR. POTOCKIEGO

lubią: mówię o P. Volney. Miłość prawdy złączona z rzadkim obserwacyi talentem, wyłączają go z liczby rodzaju tego pisarzów, i wynoszą go nad wszystkie pochwały.

ŻEGOTA PAULI
O ŻYCIU I PISMACH JANA
HR. POTOCKIEGO

Jan hrabia Potocki urodził się d. 8 marca r. 1761 z ojca Józefa na Złotym Potoku Potockiego, krajczego koronnego, starosty leżajskiego, i matki Teresy Ossolińskiej. Opatrzony od przyrodzenia nieocenionemi darami i skąpo śmiertelnym udzielaniem: bo wielką pamięcią, większym jeszcze dwoipem, nader żywą wyobraźnią i zamiłowaniem pracy; wysłany został od rodziców z powodu okoliczności krajowych z młodszym bratem Sewerynem na nauki do Genewy i Lozanny. Tutaj to przepędził pierwsze lata młodzieńcze, ćwicząc się w wielu nowych i starożytnych językach, do których zawsze wielką okazywał łatwość; przyczém oraz oddawał się namiętnie czytaniu greckich i rzymskich klasyków, zwłaszcza dziejopisów. Po powrocie do kraju zaciągnął się do szeregów wojska austriackiego i w r. 1778 jako podporucznik jazdy odbył krótką wojenną wyprawę, wytoczoną wtedy z powodu sporu o sukcesyją tronu bawarskiego. Po zawarciu pokoju, dogadzając wrodzonéj chęci podróżowania, zwiedził w roku 1778 i 1779 Włochy,

Sycylią i Malte, zkąd, zostawszy kawalerem maltańskim, udał się zarazem do Tunisu na północnym wybrzeżu Afryki. Roku 1783 zupełnie już wzięwszy uwolnienie z wojska, wszedł w związki małżeńskie z słynną z swej piękności Julią księżniczką Lubomirską, marszałkówną koronną*). Zaraz w następnym 1784 roku puścił się Jan hr. Potocki morzem Czarnym do Carogrodu, a po dwumiesięcznym prawie pobycie w tej stolicy Państwa tureckiego, wyjechał do Egiptu dla zwiedzenia Aleksandryi, Kairu i sławnych Piramid. Wróciwszy przez Wenecję do Europy, zamieszkał przez zimę roku 1784 i potem cztery lata prawie w Paryżu, oddając się naukom i sztukom, pracy i rozrywkom umysłowym na przemian. Jesień 1787 r. przepędził w Hollandyi wśród burzy politycznej, która wtedy krajem tym miotała. Odgłos gotujących się stanowczych zmian w rodzinnym kraju, powołał go r. 1788 z Paryża do ojczyzny. Obrany na sejmiku szredzkim posłem poznańskim, czynnie zaczął należeć do obrad sejmu czteroletniego, podczas którego był jednym z sędziów sprawy Ponińskiego. Wśród natłoku spraw publicznych zamieszkując w Warszawie, nieopusz-

*) Julija z księżąt Lubomirskich hrabina Potocka umarła d. 26 sierpnia 1794; pochowana na zamku w Krakowie. Po jej śmierci pojął Jan hr. Potocki około roku 1799 w małżeństwo Konstancją hrabiankę Potocką, córkę Szczęsnego, osobę cnót znakomitych, która owdowiawszy wyszła wtóry raz za mąż za Edwarda hrabiego Raczyńskiego.

czał ulubionych od dzieciństwa zatrudnień naukowych. Wolny czas, jaki mu zostawał od obowiązków obywatelskich, poświęcił zupełnie wydawaniu ważnych swych dzieł, założywszy w tym celu umyślnie w swoim pałacu przy Rymarskiej ulicy kosztowną drukarnię, którą wolną nazwał, i czytelnię dla użytku publicznego. Roku 1788 gdy znany w Europie żeglarz nadpowietrzny Blanchard doświadczenia kulą aerostaticzną w zadziwioną tą nowością Warszawie pokazywał: uczuł Potocki niepowstrzymaną chęć do owęj nadziemskiej podróży; jakoż istotnie z odwagą niepospolitą i niczém nieustraszoną pewnego dnia przed świtem wraz z Blanchardem i wiernym swym sługą Turczyńcem *), wzniósł się w balonie z ogrodu pałacu Mniszchowskiego nad szczyty i wieże stolicy, zapędzony powiewem wiatru niedaleko Woli, gdzie całe towarzystwo tój żeglugi szczęśliwie wysiadło.

Gorliwy o dobro publiczne, zobowiązał się Jan hr. Potocki na sejmie 1789 wypłacać co roku 10.800 złp. na powiększenie liczby saperów. Zapis ów ubezpieczył na dobrach swych Sobolówce; kóren to dar patryjotyczny do konstytucji r. 1789

*) Wczasie tój żeglugi nadpowietrznej, gdy się podróżni wzbili do znacznej wysokości, piec tak był rozpalony, że groził spłonieniem całego balonu. Turczyn ze strachu chciał wyskoczyć; lecz Potocki nabitym pistoletem nakazał mu jąc się wspólnie do wideł żelaznych, ażeby zrzucić rozżarzony piec z kraty: co jedynie życie ich uratowało.

dnia 17 września wciągniono. Roku 1791 zwiedził Anglię, Hiszpanię i Marokko (gdzie w Sale przedstawiony był cesarzowi tego afrykańskiego Państwa), z kąd go jednak wypadki ówczesne nazad do rodzinnej ziemi zwróciły. Widziano go następnego roku w stopniu kapitana inżynierów, czyli raczej jako ochotnika przy brygadzie kawalerii narodowej pod dowództwem brata swego Seweryna, kampanią 1792 odbywającego. Zmiany jakie potem zaszyły w Polsce, zniewoliły Potockiego znów do opuszczenia kraju. W roku 1793 wyjechał do Niemiec, gdzie przez kilka lat ciągle częścią u Henryka księcia pruskiego, który go wielce szanował, częścią w Wiedniu bawił, lub na uczonych wycieczkach po różnych krainach dawniej Germanii czas przepędzał, śledząc pilnie zwłaszcza r. 1794 w niższej Saksonii i księstwie Meklemburskiem, oraz koło Hamburga i Lubeki, starożytnych zabytków pierwotnych sławiańskich mieszkańców tej ziemi.

Zostawszy wskutek podziału kraju poddanym rosyjskim, zamierzył sobie Jan hr. Potocki poznać krainy podległe Państwu, do którego należał. W celu więc sprawdzenia powieści Herodota i innych starożytnych autorów o Scytyi, rozpoczął r. 1798 naukową podróż do Kaukazu, tej kolebki ludów europejskich, gdzie rok cały na spostrzeżeniach i badaniach etnograficznych pomiędzy pokoleniami Tatarów nogajskich, astrachańskich, Kałmuków,

Turkomanów, Czeczeńców i Ossetów przepędził. Powróciwszy z owéj wędrówki, osiadł w Petersburgu zajmując się wypracowaniem i ogłaszaniem swych ważnych plonów naukowych. Cesarz Aleksander ceniąc prace Jana hr. Potockiego, który już poprzednio zaszczycony był orderem Orła białego i ś. Stanisława, mianował go tajnym radcą, przyłączając do departamentu spraw zagranicznych; a petersburska akademja umiejętności, oraz Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie, uczone Towarzystwo w Moskwie i inne, oddając hołd znakomitym zasługom w zawodzie naukowym Jana hr. Potockiego, przyjęły go do swego grona. Znaczną część roku 1803 przepędził we Włoszech dla poratowania zdrowia skołatanego licznemi podróżami. R. 1805 przyłączony był znowu jako zwierzchnik oddziału uczonych do wielkiego poselstwa rosyjskiego wyprawionego pod naczelnictwem hrabi Gołowkina do Chin, dla zawiązania nowych stosunków handlowych; wszelakoż nieprzyjazne okoliczności zniweczyły wielkie zamiary tego przedsięwzięcia; Potocki równie z innymi przestać musiał na podróży do Kiachty, miasta na pograniczu Chin leżącego. W latach 1808 i 1809 przebywał najczęściej w dobrach swoich na Wołyniu a częściej jeszcze w Tulczynie, zimę zaś przepędzał w Krzemieńcu, trawiąc całe dnie na czytaniu w tamtejszej bibliotece licealnej, której hojnym był dobrodziejem. Od r. 1812 przeniósł się z Peters-

burga na wieś i odtąd ciągle prawie przemieszczał na Podolu, Wołyniu i Ukrainie. W ostatnich latach swoich uległ głębokiej melancholii i zaczął nieprzewyciężony wstręt do życia uczuwać. Choroba ta z każdym dniem wzrastając, stała się powodem smutnego zgonu, który nastąpił w Ohładówce d. 2 grudnia 1815. Jan hr. Potocki zostawił z pierwszego małżeństwa dwóch synów: Alfreda i Artura*), z drugiego zaś: syna Bernarda**) i dwie córki.

Obok gruntownej nauki i niezmordowanej pracowitości, której pamiątką są liczne przez Jana hr. Potockiego wydane dzieła; obok wielkiego dowcipu, bogatej wyobraźni, którą długie i odległe podróże w różnych częściach świata bardziej jeszcze rozwinęły; posiadał także Potocki słodki i przyjemny charakter, który mu wszędzie zjednywał przychylnych. Niedosyć, że dziełami swojemi wzbogacał nauki; ale pomagał jeszcze do ich wzrostu:

*) Artur hr. Potocki pułkownik wojsk polskich i adjutant księcia Józefa Poniatowskiego, urodzony 27 marca 1787, umarł w Wiedniu d. 30 stycznia 1832 r. z niewymownym żalem mieszkańców Krakowa, którym wiele dobrego świadczył. Znany jest także jako autor dzieła: *Fragments de l'histoire de Pologne; Marina Mnischech, par M. le Comte Arthur Potocki. I re livraison. à Paris chez Delaunay libraire (imprim. de Chaigneau) 1830; w 8-ce, st. 212 z ryciną.*

**) Bernard hr. Potocki wydał: *Voyage dans une partie de l'Italie. Posen (Munk) 1825; w 8-ce.*

wspierał mniej od siebie zamożnych, już udzielając własnych dóbr, już używając swojego wpływu. Przyjaźń ścisła łączyła go z najświetniejszymi mężami swego czasu, którzy słuszną oddawali jego pracom zaletę; a znakomity pisarz Jul. Klaproth uwiecznił nawet imię jego, nadając gromadzie dziewiętnastu nieznanym wysp, położonych na morzu Żółtém, pomiędzy Koreą a Chinami północnymi, przez siebie odkrytych dopiero na dawnych mappach chińskich, nazwę: Archipelagu Jana Potockiego.

Większa połowa wydanych dzieł Jana hr. Potockiego poświęcona jest badaniom pierwotnych dziejów pokoleń sławiańskich, zacząwszy od wyprawy Daryjusza do Scytyi, aż do dziesiątego wieku po Chrystusie. Zawarte w nich tłumaczenia i trafne objaśnienia dawnych historyków, stanowią bogate źródło i nieoceniony zasób dziejopisarski, z którego dotąd jeszcze u nas należycie nie korzystano, poczęści dla obcego francuskiego języka w jakim są pisane, poczęści też dla trudności do nabycia i rzadkości samychże dzieł, jakeimi ledwie który zamożniejszy księgozbiór tylko poszczycić się może; gdyż Potocki zbyt małą liczbę egzemplarzy przeznaczonych jedynie na podarunki, tłoczyć kazał. Pisma jego dotyczące chronologii i geografii starożytniej, zyskały mu sprawiedliwą pochwałę za granicą; a podróże ogłoszone, z powodu wierneho opisu krajów i mnogości trafnych spostrzeżeń etnograficznych, z wszech miar zasługują

na uwagę. Nawet powieści Jana hr. Potockiego pisane w wolnych chwilach wypoczynku, już to dla zajmującej treści, żywego kolorytu i świeżości, z przyjemnością nawet dzisiaj czytać się dają.

Odsełając czytelników, chcących się bliżej z rozbiorem tychże dzieł zapoznać, do obszerniej biografii, przez zaszczytnie w literaturze naszej znanego P. Michała Balińskiego *) napisanej, z której niniejsze wiadomości czerpaliśmy, przestaniemy tutaj na wyliczeniu bibliograficzném wszystkich pism Jana hr. Potockiego dotąd znajomych:

1) *Voyage en Turquie et en Egypte, fait en l'année 1784. à Varsovie, et se trouve à Paris chez Royer libraire, quai des Augustins. 1788*; w 12-ce. Drugie wydanie poprawne i pomnożone tegoż dzieła wyszło pod tytułem: *Voyage en Turquie et en Egypte, fait en l'année 1784. Seconde édition revue corrigée et augmentée. Voyage en Hollande, fait pendant la révolution de 1787. à Varsovie 1889* (przez omyłkę zamiast 1789) *w drukarni wolnej na krajowym papierze*; w 8-ce kart 2, str. 160. — Tłomaczenie polskie ma tytuł: »Podróż do Turek i Egiptu, z przydanym dziennikiem podróży do Holandyi podczas rewolucyi 1787, z francuskiego przełożona; w Warszawie w drukarni wolnej roku 1789«; w 8-ce, kart 2, str. 169.

*) W dziele: Pisma historyczne Michała Balińskiego. Warszawa 1843. Tom III str. 137—209. Wizerunki i roztrząsania naukowe. Wilno 1835, Nr. VI, st. 68—135.

2) *Essay sur l'histoire universelle et Recherches sur celle de la Sarmatie. 1789 à Varsovie, w drukarni wolnej, na krajowym papierze; w 8-ce. Tom I (obejmujący księgę I i II) k. 2, str. 182 i 5 (z mapką kraju Pieczyngów w r. 900, sztychowaną przez B. Folino w Warszawie). Tom II (obejmujący księgę III) nosi tytuł: *Suite des Recherches sur la Sarmatie par Jean Potocki. Livre III. à Varsovie, à l'imprimerie libre 1789; karta 1, str. 191 i 1 (z sztych. mapką cyklograficzną Pomeranii w roku 900). — Tom III (ks. IV) 1790; k. 1, str. 171 i 1. — Tom IV (ks. V) 1792; k. 1, str. 90 (z mapką cyklograficzną Sarmacyi w roku 900, sztychowaną przez Martinet w Paryżu). — Tom I i II tego dzieła ma téż niekiedy dodrukowany inny tytuł: *Recherches sur la Sarmatie, par Jean Potocki. Varsovie à l'imprimerie libre.***

3) *Essay d'aphorismes sur la liberte. à Varsovie 1791; w 4-ce, str. 32.*

4) *Voyage dans l'empire de Maroc, fait en l'année 1791, suivi du voyage de Hafez recit oriental, par Jean Potocki, à Varsovie chez P. Dufour imprim. 1792; w 8-ce, k. i st. 333.*

5) *Recueil de parades représentées sur le theatre de Łancut dans l'année 1792. Varsovie 1793; w 4ce, st. 87. — Jest to zbiór 6 komedyjek satyrycznej treści, poświęcony przez autora hrabinie Sewerynowej Potockiej urodzonej księżniczce Sapieżance.*

6) *Chroniques, mémoires et recherches pour servir à l'histoire de tous les peuples Slaves, par le Comte Jean Potocki. Livre XLII comprenant la fin du neuvieme siecle de notre Ere. à Varsovie 1793; w 4ce, st. XII, 231 i 148. — Książka ta z dodrukowanym innym tytułem stanowi także czwarty tom dzieła: *Fragments* itd.*

7) *Voyage dans quelques parties de la Basse-Saxe pour la recherche des antiquités Slaves ou Vendes, fait en 1794 par le Comte Jean Potocki. Hambourg de l'imprimerie de G. F. Schniebes 1795; w 4-ce, k. 1, st. 102, z 31 tablicami sztychowanymi wyobrażającymi starożytności sławiańskie.*

8) *Fragments historiques et géographiques sur la Scythie, la Sarmatie et les Slaves, recueillis et commentés par le Comte Jean Potocki. à Brunsvic dans la librairie des ecoles 1796 (drukowane właściwie w Berlinie); w 4-ce. Tom I st. 110, 206 i 96. — Tom II st. 408. — Tom III st. 185 i kart 2. — Tom IV kart 2, st. 231 i 148 (z mapą tąż samą, która się znajduje przy czwartym tomie dzieła: *Suite des Recherches sur la Sarmatie*).*

9) *Memoire sur un nouveau Périple du Pont-Euxin, ainsi que sur la plus ancienne histoire des peuples du Taurus, du Caucase, et de la Scythie, par le Comte Jean Potocki. à Vienne, chez Matthias André Schmidt imprimeur. 1796; w 4-ce, st. 44 i k. 1 (z mapą sztychowaną). — Pismo to przedrukował Klaproth w pierwszym tomie Potockiego: *Voyage**

dans les steps d'Astrakhan. 1829, st. 349—395, z powodu rzadkości i poszukiwania, gdyż za niecały egzemplarz pierwotnego wydania płacono po 155 franków.

10) *Historie primitive des peuples de la Russie, avec une exposition complete de toutes les notions locales, nationales et traditionnelles, nécessaires à l'intelligence du quatrième livre d'Herodot, par le Comte Jean Potocki. St. Petersbourg, imprimé à l'académie imperiale des sciences. 1802; w 4-ce, kart 2 i st. 230 (z dwoma dużemi drukowanemi tablicami chronologicznemi). — Dzieło to poświęcone imperatorowi Aleksandrowi, wybite było tylko w 100 egzemplarzach; przetoż przedrukował go Klaproth w pierwszym tomie Potockiego *Voyage dans les steps d'Astrakhan. 1829, st. 1—327.**

11) *Dynasties du second livre du Manethon, par le Comte Jean Potocki. à Florence chez Guillaume Piatti libraire. 1803; w 8-ce, st. 125 i karta 1. — Dziełko (poświęcone kardynałowi Borgia) którego ciąg dalszy wyszedł później pod tytułem: *Chronologie des deux premiers livres de Manethon, par le Comte Jean Potocki. à St. Petersbourg 1805, de l'imprimerie de F. Drechsler; w 4-ce, kart 2, st. 32.**

12) *Manuscrit trouvé à Saragosse. St. Petersbourg 1804; w 4-ce. Romans ten, który także w pozostałych kopiach rękopisnych nosi tytuł: *Décameron, drukowany pierwotnie tylko w stu egzemplarzach, został później podzielony na dwa ustępy,**

wydane bezimiennie pod tytułem: *Avadoro, histoire espagnole, par M. L. C. F. P. Paris chez Gide fils 1813*; w 12-ce, tomów cztery i *Dix journées de la vie d'Alphonse van Worden. Paris (Gide) 1814*; w 12-ce, trzy tomy. Hrabia Courchamp najprzód wyjątek z téj powieści przedrukował w dziele: *Souvenirs de la Marquise de Créquy de 1710 a 1803. Paris, t. IV st. 190*, zmyśliwszy iż go tłomaczył z włoskich pamiętników Cagliostro; potem cały romans jako swój własny utwór sprzedał redakcyi dziennika *La Presse*. Już rozpoczęto druk tegoż romanu w owym dzienniku; gdy inna gazeta *National* odkryła tę kradzież literacką, co dało powód do ogłoszenia nowego wydania pod tytułem: *Dix jours de la vie d'Alphonse van Worden. Ouvrage publié en 1814 par M. le Comte Potocki. Paris 1842, chez Paugin libraire*; w 12-ce, 3 tomy. — Całe dzieło wyszło teraz w polskim przekładzie Edm. Chojeckiego pod napisem: *Rękopis znaleziony w Saragossie*; romans wydany pośmiertnie z dzieł hr. Jana Potockiego. Wydanie J. N. Bobrowicza. Lipsk, nakładem księgarni zagranicznej drukiem F. A. Brockhausa) 1847; w 16-ce. Tom I st. 220, Tom II st. 232, Tom III st. 200, Tom IV st. 186, Tom V st. 232, Tom VI st. 164.

13) *Histoire ancienne des provinces de l'empire de Russie. St. Petersbourg 1804—1805*; w 4-ce, zeszytów III, które następujące mają tytuły: a) *Histoire ancienne du gouvernement de Cherson. Pour*

servir de suite à l'histoire primitive des peuples de la Russie, par le Comte Jean Potocki. St. Petersbourg 1804, imprimé à l'academie imperiale des sciences; str. VIII i 51. — b) Histoire ancienne du gouvernement de Podolie, par le Comte Jean Potocki. St. Petersbourg, de l'imprimerie de F. Drechsler 1805; str. XXXIV i 15. — c) Histoire ancienne du gouvernement de Wolhynie, par le Comte Jean Potocki. St. Petersbourg, de l'imprimerie de l'academie 1805; kart 2, str. 15 i 4.

14) *Examen critique du fragment égyptien, connu sous le nom d'Ancienne chronique, par le Comte Jean Potocki. St. Petersbourg, de l'imprimerie d'Alex. Pluchart 1808; w 4-ce str. 16.*

15) *Principes de Chronologie pour les temps antérieurs aux Olympiades, par le Comte Jean Potocki. St. Petersbourg, de l'imprim. d'Alex. Pluchart et Comp. 1810; w 4-ce, str. 84 z tablicami. — Później wyszło to dzieło z dodatkami: Principes de Chronologie, pour les quatorze siècles, qui ont précédé la premiere Olympiade vulgaire, par le Comte Jean Potocki. Krzemieniec, a l'imprimerie du Gymnase. Part I. 1813; w 4-ce, str. 80. — Part. II. 1815; w 8-ce, str. 30.*

16) *Atlas archéologique de la Russie européenne. 1810, w ark. 6 mapp. — Tego wydania wybito tylko 46 egzemplarzy; drugie podobnież 1810 r. wydane w 12 egzemplarzach; trzecie z tekstem rosyjskim i francuskim wyszło staraniem P. Deiriard, pod tytułem: Archeologiczeskij Atlas jewropejskoj Ro-*

ssii soczynenyj Grafom Iwanom Potockim. Atlas archéologique de la Russie européenne, par le Comte Jean Potocki, d'après la seconde édition imprimée à 12 exemplaires, nouvellement augmentée de la traduction russe du text grec et français. St. Petersbourg, de l'imprimerie de l'academie imperiale des sciences 1823; w ark. kart 5, oraz 6 mapp geograficznych. — Atlas ten nie cały wyszedł, albowiem jak sam Potocki pisze, miał się składać z 37 kart geograficznych, ułożonych chronologicznie od roku 2000 przed Chrystusem, aż do naszych czasów.

17) *Description de la nouvelle machine pour battre monnaie, écrite en russe par le Comte J. Potocki; traduite du russe en français par N. O. St. Petersbourg 1811; w 4-ce. Pisemko to wyszło z tekstem francuskim i rosyjskim.*

18) *Voyage dans les steps d'Astrakhan et du Caucase. Histoire primitive des peuples qui ont habité anciennement ces contrées. Nouveau Périphe du Pont-Euxin; par le Comte Jean Potocki. Ouvrages publiés et accompagnés de notes et de tables par M. Klaproth. Paris, Merlin, libraire (imprimerie de Gaultier-Laguionie) 1829; w 8-ce. Tom I st. 395 z 3 rycinami i mappą; Tom II st. 416 z 4 ryc. i mappą. W wydaniu tém dopiero po raz pierwszy ogłosił Klaproth całą podróż Potockiego do Kaukazu, z dodatkiem dwóch innych pism jego i podobnej podróży P. Taibout de Marigny. Poprzednio znana była tylko z ułamku drukowanego najprzód*

po francusku w paryzkim Noworoczniku podróży 1827 Nr. 10, który przełożono na rosyjskie w petersburskim piśmie: *Siewiernyj archiw 1825*, a na polskie w Dzienniku wileńskim 1828. Historyja i literatura Tom V, str. 222—240 i 284—304.

Prócz tego znajduje się wiele artykułów pióra Potockiego w gazecie petersburskiej *Conservateur impartial* z r. 1810, drukowanych, jako też: Instrukcje napisane dla Klaprotha w roku 1807 umieszczone w niemieckim wydaniu jego podróży do Kaukazu i Georgii (*Klaproth's: Reise in den Kaukasus und nach Georgien 1807 und 1808. Halle, w 8-ce*). Skreślił on także po francusku: Żywot Szczęsnego Potockiego, ogłoszony w dziele: *Sophiowka, poème polonais, par Stanislas Trembecki, traduit en vers français par le Comte de Lagarde. Vienne de l'imprimerie d'Antoine Strauss 1815; w 4-ce, str. 132—146*.

Pozostało jeszcze po Janie hr. Potockim wiele własnoręcznych mapp, rysunków i dzieł dotąd nie wydanych, z których ważniejsze są:

Origines des Slaves, des Cimmeriens, Lithuaniens, des Getes ou Valaches, des Sarmates et des Scythes-Tchouds, w bibliotece willanowskiej (kart 52 w 4ce). Dzieło to ważne z rycinami zamierzał wydać Hipolit Rownacki, a Artur hr. Potocki obiecał koszta druku ponosić.

Przekład francuski znacznej części, to jest dwunastu rozdziałów, kroniki pruskiej Piotra Duis-

burga; (18 ark. in fol.) był w bibliotece uniwersytetu wileńskiego.

Przekład francuski kroniki Helmolda księgi I, rozdziałów XI—XXXII; (w ark. kart 42) był własnością biblioteki akademii duchownej wileńskiej.

Voyage en Espagne et en Angleterre fait en 1791; w bibliotece łańcuckiej.

Naukowa korespondencja z Józefem hr. de Maistre 1810, po francusku; w bibliotece łańcuckiej.

Notice sur les Resiniens. Rozprawka o Sławianach mieszkających w dolinie Resia w Państwie weneckim; w bibliotece Ossolińskich.

Relation d'un voyage aérostatique. 1788. (Opis podróży nadpowietrznej w balonie odbytej).

Relation de l'ambassade russe en Chine.

Dissertation sur le grand plateau de l'Asie; i t. d.



